

W NUMERZE m. in.: Miss Polonia '88 (str. 3) ● Gdy potrzeby są większe od możliwości (str. 4) ● Kto ma rację w tym sporze? (str. 5) ● Niezwykła Wigilia na „Darze Młodzieży” (str. 7) ● Z muzycznych związków Warszawy z Przemysłem (str. 9) ● Głucha, karnawałowa prowincja (str. 10)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

Nr 5 (1049)

3 LUTEGO 1988 R.

CENA 20 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Proszę o pozytywne...

O tym, że słowo biurokracja kojarzy się z działalnością administracji, i to głównie państwowej, wie dzisiaj nawet przedszkolak. Każdy też potrafi z pamięci wyrecytować listę prawdziwych lub wymaganych grzechów urzędniczych, które jemu, jako obywatelowi, żywo dopiekiły. Tenże obywatel, poproszony następnie o receptę na odbiurokratyzowanie administracji, bez wahania na ogół rzeknie: zlikwidować administracyjne przerosły!

A są takowe? Wszak dostojnicy szczebla centralnego wiele razy informowali, że liczba urzędników w Polsce jest niższa niż w krajach wyżej rozwiniętych od naszego — oczywiście, biorąc pod uwagę odpowiednie proporcje. Tu jednak rodzi się pytanie — po co w takim razie cały ten szum związany z likwidacją etatów w administracji, ba — całych wydziałów? No bo skoro jest tak dobrze...

— Mnie — powiedział sąsiad — administracja kojarzy się z piciem herbaty i kawy, telefonicznym plotkowaniem, urywaniem się po zakupy oraz kompetencyjnym rozwodnieniem.

Mocne słowa, choć niezbyt sprawiedliwe — jak to w złości. Mnie osobiście nie przeszkadza referentka pijąca herbatę czy kawę, nie umiem również stwierdzić na ile dany wydział, referat, biuro czy urząd są etatowo przerosnięte. Interesuje mnie czy i kto oraz kiedy zatłwi moją sprawę. A to już chyba nie zależy od przerosłości administracyjnych. Śmiem również stwierdzić, że nie zawsze zależy to również od kompetencji człowieka siedzącego za biurkiem.

Rozmawiałem onegdaj z przechodzącym na emeryturę urzędnikiem — nazwisko i adres zastrzeżone — który powiedział mniej więcej tak: — Ja, uważasz, zarabiam ok 35 tysięcy. Przychodzi do mnie petent z kłopotliwą (choć nie tzw. życiową) sprawą. Aby ją zatłwić, musiałbym użerać się z inną instytucją, szperać po dokumentacji, ewentualnie ją odtworzyć. W ramach tych samych 35 tysięcy mogę też na oczekaniu znaleźć całą furę przeskód i odesłać gościa do wyższej instancji. Jeżeli będę uparty, postawi na swoim. Jeśli nie — machnie ręką. Często tak bywa...

No właśnie — zbyt często. Potwierdzają to informacje z instytucji zajmujących się skargami obywateli. Szkoda tylko, że nie wyciąga się konsekwencji wobec tych, którzy wszelkiego rodzaju „ścianom placzu” napędzają klientów.

R.F.D.

Medytacje nad administracją

Wójta zastąpił naczelnik

Nic tak podobno nie szkodzi administracji państwowej, jak częste jej reorganizacje, zmiany strukturalne i inne tego typu zabiegi, mające ją uzdrowić. Zmieniają się szyldy i pieczętki, z kasy wypływają złotówki, tworzy się nowe jednostki terytorialne, a ci, którzy powinni zajmować się obsługą obywateli, koncentrują swe wysiłki na owych przeobrażeniach, w czasie których wizyta petenta wyraźnie psuje im humory, bo taka osoba przeszkadza tylko w robocie.

Administracyjna ewolucja

TYTUS KORYTYŃSKI, mieszkaniec Sieniawy, z wykształcenia prawnik (od 1980 r. emeryt), który przez wiele lat piastował różne funkcje w administracji państwowej szczebla podstawowego w obecnym województwie przemyskim, nie ukrywa swej niechęci do takich reorganizacji. A dobrze pamięta

on czasy powojenne, kiedy to w latach 1948—1954 był sekretarzem ówczesnego Zarządu Gminy w Adamówce.

Personel składał się wtedy z kilku osób. Na czele stał wójt, mający do pomocy sekretarza zarządu, księgowego, referenta podatkowego, pracownika ewidencji ludności, instruktora rolnego oraz urzędnika stanu cywilnego, który był jednocześnie referentem do spraw wojskowych.

Czym różnili się ci ludzie od współczesnych urzędników?

Przed wszystkim ustępowali im wykształceniem. Wielu miało ukończoną zaledwie szkołę podstawową i wiedzę oraz doświadczenie zdobywali dopiero w pracy, a także — na różnych kursach, ucząc się też w szkołach dla pracujących. Najczęściej wywodzili się ze środowiska, któremu jako urzędnicy mieli służyć i to — zdaniem p. Korytyńskiego — sprzyjało ich działalności, gdyż znali miejscowe problemy i starali się je rozwiązywać, kierując się niejako sentymentem do rodzinnych stron. Każdy, kogo przywieziono „w tecze” nie miał już takiego serca do lokalnych spraw, choćby nawet przewyższał miejscowych wykształceniem i zawodową rutyną. Skąd my to znamy?

Nestor pracowników administracji

powiada także, że różnica między urzędnikami z tamtych lat i obecnymi polega również na stosunku do spraw obywateli. Dziś urzędnik jakby bardziej się cenil, co daje odczuć petentowi. Zwiększył się więc dystans między lokalną władzą a społeczeństwem, ubył wzajemnej życzliwości, która niechybnie prowadzi do obniżenia aurytetytu władzy. Ale czy to tylko wina?

Zdaniem Tytusa Korytyńskiego (i nie tylko jego), w urzędach istnieje teraz obawa przed samodzielnym załatwieniem sprawy. Pracownicy administracji krępowani są bowiem setkami wytycznych i ciągłym zastanawianiem się, co powiedzą na to ci „na górze”, więc wolą wcześniej z nimi u z g o d n i ć, co opóźnia wydanie najprostszej nawet decyzji i denerwuje ludzi.

Nasz rozmówca przeżył kilka reorganizacji, od wójta po naczelnika. Zmian tych miał swego czasu tak serdecznie dość, że kiedy powstały prezydium rad narodowych i zamiast wójta nastąpił przewodniczący — na pewien okres odszedł do pracy w spółdzielczości gminnej. Do administracji jednak wrócił, jako radca prawny, najpierw w Prezydium PRN w Jarosławiu, a następnie w Urzędzie Miasta i Gminy w Sieniawie, gdzie doczekał emerytury.

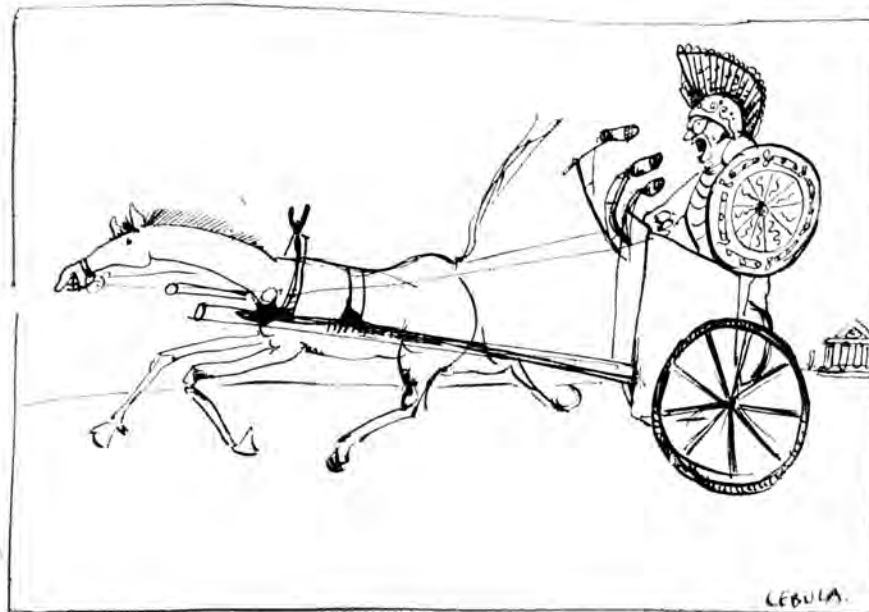
Tytus Korytyński nie jest malkontentem. Zauważa również pozytywne cechy administracyjnej ewolucji.

— Podoba mi się — mówi — że naczelnicy czy wojewodowie sprawują w zasadzie jednoosobowe kierownictwo, gdyż kolegielne, w postaci np. wspomnianych prezydiów rad narodowych, nie zdało egzaminu. Odpowiedzialność rozmywała się...

Ale dodaje też, że powojenna struktura administracji, z wójtem na czele, to było sprawdzone rozwiązanie, pochodzące jeszcze z czasów austriackich, a następnie okresu międzywojennego, i w gruncie rzeczy — po licznych reorganizacjach — wróciliśmy do tego systemu. Tylko, że wyraz „wójt” brzmiał jakby gorzej od wyrazu „naczelnik”, bo niektórym uparcie kojarzył się z czasami, które historia nie najlepiej wspomina i ocenia.

A poza tym różnice nie są zbyt duże, bo — prawdę powiedziawszy — w dalszym ciągu istnieją nawet... nieformalne powiaty.

(Ciąg dalszy na str. 4)





25 STYCZANIA

Obradował Komitet Wojewódzki PZPR (relacja z plenum na str. 4).

26 STYCZANIA

Przy szefie Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych powołano (pierwszą w kraju) Młodzieżową Wszechnicę Społeczno-Polityczną ZSMP (szerzej o tym za tydzień).

27 STYCZANIA

W Fabryce Aparatury Elektromechanicznej „Fanina” w Przemyślu powiało nowoczesnością — wykonano tu pierwszą spineńską polską spawarką elektronową. Za zaprojektowanie i wykonanie tego urządzenia fachowcy z „Faniny” i Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach (spawarka to ich wspólne dzieło), otrzymali dwa lata temu nagrodę I stopnia ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego.

Plenum Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR oceniło działalność orzeczniczą i kontrolną. W planie pracy WKRR na I półrocze br. znalazły się punkty dotyczące umocnienia kontrolnych i orzeczniczych funkcji POP wobec

członków partii odpowiedzialnych za nieprawidłowości gospodarcze.

Rozwija się (zapoczątkowana w 1979 r.) współpraca między przeworską „Wistulą” i lwowskim „Majakiem”. Ostatnio nawiązano kooperację w produkcji odzieży dziecięcej. Obydwie firmy zamierzają też przygotować wspólną kolekcję wyrobów z myślą o ich eksporcie do krajów II obszaru płatniczego. W podpisaniu w tym dniu protokołu o dalszym rozwoju współpracy mówi się także o wspólnych przedsięwzięciach naukowo-technicznych oraz o wymianie niektórych surowców.

28 STYCZANIA

Uchwalenie wojewódzkiego planu rocznego, budżetu oraz planów budżetów celowych na 1988 r. a także sprawozdanie Wojewódzkiego Oddziału ds. IRCh w Przemyślu, Delegatury NIK w Rzeszowie z działalności inspekcji w ub. r. — to główne punkty obrad sesji WRN (w najbliższym numerze zamieścimy rozmowę z wojewodą traktującą m. in. o realizacji tegorocznych zadań gospodarczych).

29 STYCZANIA

Na sesjach miejskich rad narodowych w Jarosławiu i Lubaczowie uchwalono plany i budżety tych miast na 1988 r.

30 STYCZANIA

Przed „Dniem Handlowca” władze Jarosławia zaprosiły na uroczystą akademię najbardziej zasłużonych pracowników handlu. Kilkadziesiąt osób naczelnik miasta uhonorował okolicznościowymi dyplomami.



**ŚRODA
3 LUTEGO
PROGRAM I**

- 8.35 Domowe przedszkole
- 9.00 Teleferie oraz „Tajemnice starego teatru” — film austral.
- 10.00, 16.10, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.10 i 11.45 — Domator
- 16.15 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.25 Teleferie
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Piłkarska kadra czeka
- 17.50 Za 10 dni Igrzyska Zimowe w Calgary
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Propozycje terapii
- 20.00 „Bohater roku” — pol. film fab.
- 21.50 Klub międzynarodowy
- 22.20 Spotkanie z Kazimierzem Koźniewskim
- 22.30 Wyniki Totalizatora
- 23.00 Język rosyjski (16)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (16)
- 17.30 Magazyn „102”
- 18.00 **KRONIKA Z KRAKOWA**
- 18.30 Film dok.
- 19.00 Ojczyzna — polszczyzna
- 19.15 Podaj łapę
- 20.00 Melpomena 70
- 20.45 Reportaż z „Biegu Gwaraków”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „Szczęśliwy człowiek” (1) — ang. film fab.
- 23.30 DTV

**CZWARTEK
4 LUTEGO
PROGRAM I**

- 8.35 Domowe przedszkole
- 9.00 Teleferie
- 10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.10 i 11.20 — Domator
- 10.20 „Derrick” — film krym. RFN
- 11.40 Kalendarz historyczny
- 16.25 Teleferie
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Patrol
- 17.55 Refleksje
- 18.20 Sonda
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Teraz — tygodnik gospodarczy
- 20.00 „Derrick” — film kryminalny RFN
- 21.00 Pegaz
- 21.40 Jazz Jamboree '87
- 22.10 Kontakty
- 23.00 Język francuski (16)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (16)
- 17.30 Magazyn „102”
- 18.00 **KRONIKA Z KRAKOWA**
- 18.30 Włoski program rozrywkowy
- 19.00 Serial animowany USA
- 19.30 Konsylium Kliniki Zdrowego Człowieka
- Auto-moto-fan-club
- 20.30 Litewska ballada — rep.
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Szczęśliwy człowiek” (2) — ang. film fab.
- 23.05 DTV

**PIĄTEK
5 LUTEGO
PROGRAM I**

- 8.35 Domowe przedszkole
- 9.00 Teleferie
- 10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.10 i 11.20 — Domator
- 10.20 „Zmiennicy” — serial TP
- 16.25 Teleferie

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Za kierownicą
- 17.50 Popołudnie z „Pegazem”
- 18.25 Małe kino
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Monitor rządowy
- 20.00 „Zmiennicy” — serial TP
- 21.05 Czas
- 21.35 Ze świata operetki (2)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (16)
- 17.30 Między nami rodzicami
- 18.00 **KRONIKA Z KRAKOWA**
- 18.30 Reportaż
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 W krainie raf koralowych
- 20.00 Magazyn „Piątek”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dzieje grzechu” — pol. film fab.
- 23.50 Osadźmy sami
- 0.35 DTV

**SOBOTA
6 LUTEGO
PROGRAM I**

- 8.30 Tydzień na działce
- 9.00 Kino Teleferii
- 10.05 Studio sport
- 10.30, 19.30 i 23.15 — DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.40 Azymut
- 12.10 Bariery
- 12.40 „Zielone nam szumią sztandary” — program dok.

- 13.05 Studio sport
- 13.35 Antologia dramatu powszechnego: „Ojciec” A. Strindberga
- 14.55 Filmy Ludwika Perskiego
- 15.45 Program rozrywkowy RFN
- 16.45 Dysonans
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.00 „Wejście smoka” — film fab. Hongkong
- 21.35 Ulubieńcy '87 — program rozrywkowy
- 22.35 Siedem dni na świecie
- 22.45 Telewizyjny przegląd sportowy
- 23.25 „Zakład trzech kumoszek” — franc. film fab.

PROGRAM II

- 14.30 Telewizyjny koncert życzeń
- 15.00 Magazyn „Auto-sport”
- 15.30 Długi światła (1)
- 16.30 Spektrum
- 17.00 Legendy filmu: Jack Nicholson
- 18.00 **KRONIKA Z KRAKOWA**
- 18.30 Pointer Sisters w Paryżu
- 19.30 Program muzyczny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Napać z bronią w rękę” (3) — serial austral.
- 23.10 DTV

**NIEDZIELA
7 LUTEGO
PROGRAM I**

- 8.20 Tydzień
- 9.00 Teleferie
- 10.30, 19.30 i 23.00 — DTV
- 10.35 Wędrowniki dalekie i bliskie
- 11.30 Siedem anten
- 12.00 Kraj za miastem
- 12.25 Telewizyjny koncert życzeń
- 13.10 Teatr dla dzieci: „Podwórkowejy”
- 14.10 Polityka, politycy
- 14.40 Film dok.
- 15.45 „Pani minister tańczy” — pol. film fab.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Studio sport
- 18.10 Marek Sierocki zaprasza
- 18.30 Antena
- 19.00 Smurfy
- 20.00 „Music-hall” (2) — serial franc.
- 20.55 Sporlowa niedziela
- 21.35 Roberto Blanco i jego goście (2)
- 22.20 „Z Budda w rękę” — film dok.
- 22.55 Wyniki Totalizatora

PROGRAM II

- 9.30 Przegląd tygodnia oraz film dla niesłyszących „Music-hall” (2)
- 11.25 Wojskowy program dok.
- 12.00 Tajemnice Starego Gdańska
- 12.15 Jutro poniedziałek
- 12.45 Fantazja na smyczki
- 13.30 Strzechą kryte — gawęda prof. Zina
- 14.00 „Kino-Oko”
- 14.55 „Gorączka przedstartowa” (1) — film fab. NRD
- 15.45 Wideoteka
- 16.35 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 17.30 „Jedwabny szlak” (18) — film dok.
- 18.20 Wspomnienie o St. Dygacie
- 19.00 Goście Daniela Passenta
- 19.30 Halina Czerny-Stefańska
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Sensacje XX wieku
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Korzenie — następne pokolenie” (5) — serial USA
- 22.35 Jorge Ben — brazylijskie rytmy
- 23.10 DTV

**PONIEDZIAŁEK
8 LUTEGO
PROGRAM I**

- 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 16.25 „Przybysz” — film węg.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Jan Serce” (8) — serial TP
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Echa stadionów
- 20.00 Teatr TV: „Polowanie na lisa” S. Mrożka
- 21.20 Film dok.
- 23.00 Język niemiecki (17)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (17)
- 17.30 Magazyn „102”
- 18.00 **KRONIKA Z KRAKOWA**
- 18.30 Rzyko — teleturniej
- 19.00 Galerie świata: „Panorama Raclawicka”
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 „Italo disco”
- 21.00 „Prezydent Stanisław Wojciechowski” — film dok.
- 21.30 „Portret obcego” — franc.-ang. film fab.
- 23.05 DTV

**WTOREK
9 LUTEGO
PROGRAM I**

- 8.35 Domowe przedszkole
- 9.00 Teleferie
- 10.00, 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.10 i 11.55 — Domator
- 16.25 „Przygoda z psem bez psa” — film bulg.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Plebiscyt piosenki Opole '88
- 17.40 Gazeta rolnicza
- 18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Program publicystyczny
- 20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód” (6) — serial USA
- 21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu
- 21.50 Film dok.
- 22.10 Spory — program publ.
- 23.00 Język angielski (17)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (17)
- 17.30 Magazyn „102”
- 18.00 **KRONIKA Z KRAKOWA**
- 18.30 „Koniec imperium” (5) — serial dok.
- 19.30 Magazyn narciarski
- 20.00 Mistrzowie klawiatury grają Chopina
- 21.10 Polak dorabia — rep.
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Zbrodnia z miłości” — franc. film fab.
- 23.05 DTV

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

**OKRĘGOWY URZĄD RADIOKOMUNIKACJI
w KRAKOWIE**

informuje, że **31. 03. 1988 r.**
zostanie wyłączony z pracy
przebiegnik telewizyjny
I programu TV (kanał 7)
zainstalowany w Radiowo-
Telewizyjnym Centrum Nadawczym
w Przemyślu

Wyłączenie przebiegnika jest spowodowane względami technicznymi i ekonomicznymi.
Widzów, którzy jeszcze korzystają z emisji w kanale 7 prosimy o przystosowanie swoich odbiorników telewizyjnych oraz instalacji antenowych do odbioru I programu TV w kanale 24. Emisja tego programu jest prowadzona od 1982 r. i charakteryzuje się znacznie wyższą jakością oraz niezawodnością.
Za utrudnienia spowodowane przystosowaniem się do nowych warunków odbioru — przepraszamy.

K-33

27 stycznia br. zmarł nagle w Krakowie
prof. dr hab. inż. ZBIGNIEW STRZELECKI

długoletni dyrektor Instytutu Projektowania i Budowy Kopalń AGH, wybitny specjalista w zakresie ratowania zabytkowych miast. Uchronił przed katastrofą m. in. jarosławską starówkę. W roku 1987 nasza redakcja przyznała Mu z tej okazji Medal Brunatnego Niedźwiedzia. Natłok obowiązków nie pozwolił Profesorowi przyjechać w grudniu do Przemyśla. Poinformował nas, że postara się odebrać to honorowe wyróżnienie wiosną br. Niestety, śmierć okazała się szybsza.

Rodzinnie Zmarłego wyrazi szczerego współczucia
składa „Życie Przemyskie”

**ZYCIE
PRZEMYSKIE**

TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni 26 stycznia, blok — 29 i 31 stycznia br.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško, Zygmunt Marciak (red. nac.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembowska (fotoreporter), Zbigniew Ziembowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045 139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 47 800 W-5



ZIMOWISKO im. CZYTELNIKÓW ŻYCIA PRZEMYSKIEGO



Blisko 550 tys. zł wpłynęło już na konto zimowiska im. Czytelników „Życia Przemyskiego”. Oto kolejni ofiarodawcy:

- * NSZZ ZPDz „Jarlan” w Jarosławiu — 5 tys. zł;
- * Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Sieniawie — 3 tys. zł;
- * Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego w Przemysławiu (z siedzibą w Jarosławiu-Muninie) — 10 tys. zł;
- * Krajowa Państwowa Komunikacja Samochodowa Oddział w Przemysławiu — 5 tys. zł;
- * NSZZ PW w Jarosławiu — 15 500 zł.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy, przypominając jednocześnie numer konta: 65009-2815-132 Oddział Wojewódzki NBP w Przemysławiu, z dopiskiem — „Zimowisko im. Czytelników „Życia Przemyskiego”.

(zs)

9 bm. w WDK

Miss Polonia '88

Rozpoczęły się eliminacje do Ogólnopolskiego Konkursu Miss Polonia '88. Na najwyższym podium może w tym roku stanąć także reprezentantka naszego regionu, bowiem — wzorem lat ubiegłych — imprezy związane z konkursem odbędą się także w Przemysławiu.

9 lutego, o godzinie 19, w sali klubowej WDK w Przemysławiu rozpoczną się eliminacje wojewódzkie, jeszcze bez udziału publiczności, tylko w obecności jury (wcześniej przewidziano eliminacje w innych miejscowościach województwa). Zgłaszać się można w ostatniej chwili.

Kandydatki do tytułu Miss Polonia '88 muszą spełniać następujące warunki: posiadać obywatelstwo polskie, być bezdziałną panną, mieć minimum 18, a maksimum 24 lata. Należy też mieć kostium kąpielowy jednoczęściowy, suknię wieczorową i buty na wysokich obcasach.

Wyłonione podczas eliminacji najbardziej urodziwe dziewczęta wezmą udział w imprezie estradowej, połączonej z wyborem MISS WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO, która odbędzie się w sali widowiskowej WDK, 11 bm., o godz. 18, a najpiękniejsze reprezentować będą Przemysławie w dalszej fazie konkursu.

Wszelkich szczegółowych informacji udziela WDK, tel. 35-50. Znając urodę dziewczyn z naszego regionu, wierzymy, że kandydatek do tytułu miss nie zabraknie.

(j)

Komunikat wojewody

Na podstawie § 1, ust. 2, pkt. 8, § 14, ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 140) oraz art. 41, ust. 1, pkt. 1, ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185).

zawiadamiam, że

11 stycznia 1988 wydałem decyzję [zn. UAN-V-3/8331/14/87] o ustaleniu lokalizacji dla inwestycji — linia magistralna 15 kV Pruchnik — Kańczuga, przebiegająca po trasie: GPZ Pruchnik, Rozbórz Okrągły, Rozbórz Długi, Rzeplin, Pantalowice, Łopuszka Mała, St. Kańczuga, do istniejącej linii 15 kV w Kańczudze.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w prasie stronom służy odwołanie od ww. decyzji do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za pośrednictwem wojewody.

Po upływie wyżej określonego terminu przedmiotowa decyzja staje się prawomocna.

WOJEWODA PRZEMYSKI

K-40

Pływający pomnik BCh

Wkrótce obchodzić będziemy 45 rocznicę rozpoczęcia przez Bataliony Chłopskie zbrojnych walk w obronie Zamorszczyzny. Wkład BCh zapisał się na zawsze w tradycji walk o niepodległość i sprawiedliwość społeczną, w myśl Kościuszkowskiego hasła „Żywią i bronią”. Działalność zbrojną 160-tysięcznej chłopskiej armii upamiętni wkrótce pełnomorski statek „Bataliony Chłopskie”, którego wodowanie nastąpi w grudniu br.

Pragniemy, aby statek ten nie tylko swoją nazwą, lecz także i wyposażeniem wnętrza, symbolizował polską wieś i tradycję walk BCh o Polskę Ludową.

Zwracamy się z apelem o ofiarności do wszystkich, którym bliskie są wartości, w imię których ginęli żołnierze BCh. Do organizacji społeczno-politycznych, młodzieżowych, do szkół, zakładów pracy i instytucji spółdzielczych i samorządowych. Apelujemy do środowisk kombatanckich, aby wspierali realizację tego pięknego zamierzenia. Liczymy

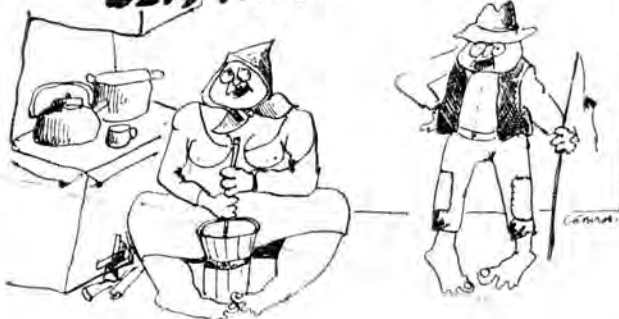
również na ofiarności środowiska artystycznego, a zwłaszcza twórców ludowych. Zwracamy się o dokonywanie wpłat pieniężnych, przekazywanie dzieł sztuki oraz innych elementów plastycznych, symbolizujących polską wieś oraz walkę Batalionów Chłopskich. Niech m/s „Bataliony Chłopskie” stanie się — dzięki tym ofiarom — pływającym pomnikiem BCh! Niech symbolizuje ogromny patriotyzm polskiej wsi. Niech rozgłasza po wszystkich portach świąta sławę chłopskiego oręża w walce o wolność polskiego narodu, o godność Polaków.

Wpłaty pieniężne — indywidualne i zbiorowe — prosimy przekazywać na konto NBP IX OM Warszawa: 1094-563-139-11, Wydawnictwo ZSL — z dopiskiem: „Na wyposażenie m/s „Bataliony Chłopskie”.

Rada Patronacka
Statku
m/s „Bataliony Chłopskie”

Cebula przubudowuje życie

STARAJĄCY SIĘ DO G-SU PO
KASETY WIDEŁO RAZYDZIE
DZIŚ, PARĘ OSOBNĄ PARTY.



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
3 II, godz. 11 — Film techniki wideo.
4 II, godz. 17 — „Shakin Stevens — gwiazda światowego rocka” — prelekcja Henryka Grymuzy.
7 II, godz. 16 — Bal noworoczny dla dzieci.
Wystawy: Prace Jadwigi Sawickiej; „Rok 1987 w KMPiK-u”; „Ladislaw Rusek (Czechosłowacja) — wystawa ekslibrisu”; „KMPiK okiem fotoreportera”; wystawa książki rolniczej.

Miejski Ośrodek Kultury

3 II, godz. 15.30 i 18 — Teatr Małych Form przy Estradzie Łódzkiej — „Brel”.
5 II, godz. 17 — DKF „Impuls”.
7 II, godz. 11 — Prelekcja Wiktora Sliwińskiego pt. „Architektura” oraz projekcja zestawów filmów oświatowych.
9 II, godz. 17 — Spotkanie w Klubie Atest'70 — Konkurs na zdjęcie miesiąca.

Kino „Westerplatte”

3 II — „Obcy — decydujące starcie” (USA 1.15)
4—9 II — „Krokodyl Dundee” (austr. 1.12)
9 II — „Bajki Bolka i Lolka” (pol. b.o., seans I).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury
3 II, godz. 18 — IX Biesiada Teatralna „Horyniec'88” — występy teatrów małych form
4 II, godz. 18 — Teatr Małych Form przy Estradzie Łódzkiej — „Brel”.
5 II, godz. 18 — Występy teatrów małych form
6, 7, 9 i 10 II, godz. 18 — Dyskoteka.
Wystawa rysunku Edwarda Kmieciaka.

Kino „Melodia”

3—4 II — „Czarna wdowa” (USA 1.15)
5—7 II — „Gwiezdny przybysz” (USA 1.15)
9 II — „Pół żartem, pół serio” (USA 1.12)

PRZEMYSŁ

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

3 II, godz. 11 — Wieczór legend i baśni przy choince noworocznej.

5 II, godz. 17 — Otwarcie wystawy reprodukcji malarstwa artystycznego.

6 II, godz. 16 — Wyświetlanie techniki wideo bajek dla dzieci przebywających na zimowiskach.

9 II, godz. 11 — Wielki bal karnawałowy dla dzieci specjalnej troski (od kl. I do IV); godz. 16 — pełna atrakcyjna zabawa dla dzieci starszych.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Braterstwo walki — braterstwo pracy”; „Stroje ludowe mniejszości narodowych w Chinach”.

Miejski Klub Kultury „Niedziadek”

8 II, godz. 18 — Sekcja brydża sportowego.

Młodzieżowy Dom Kultury

3 i 5 II, godz. 16 — Grymy w szachy.

4, 8 i 9 II, godz. 16 — Nauka jazdy na łyżwach.

5 i 9 II, godz. 18 — Młodzieżowa Agencja Fotograficzna.

9 II, godz. 16 — Sekcja sztuki użytkowej.

Kino „Roma”

3 II — „Pół żartem, pół serio” (USA 1.12)
4—6 II — „Poszukiwanie zaginionej arki” (USA 1.12)
7—9 II — „Czarna wdowa” (USA 1.15)

Kino „Bałtyk”

3—4 II — „Magnat” (pol. 1.18)
3—7 II — „Bajki Bolka i Lolka” (pol. b.o., seans I)
5—9 II — „Peggy Sue wyszła za mąż” (USA 1.15)
8—9 II — „Critters” (USA 1.12, seans I)

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury
6 II, godz. 15 — Spotkanie z bajką (sala klubowa)
godz. 17—19 — Kabaret SOS Młodzieżowej Agencji Kultury z Krakowa — „Ratunku”.
Wystawa: „Nadzieje przeżywania”.

Kino „Warszawa”

4—5 II — „Ucieczka z Alcatraz” (USA 1.15)
7 II — „Thais” (pol. 1.18)
8—9 II — „Lampart” (wł. 1.15)

Dla miłośników koni

Towarzystwo Miłośników Koni działa w Polsce już półtora roku, zrzeszając ludzi w różnym wieku, pracujących w różnych zawodach, połączonych wspólną pasją: miłością do koni. Region południowo-wschodni, obejmujący województwa: rzeszowski, przemyski, krośnieński, tarnobrzeski, tarnowski i zamajski, podlega Oddziałowi

Rzeszowskiemu TMK. Entuzjastom działu mają rozległe plany działania, m. in.: konne rajdy po Bieszczadach, wycieczki do stadnin koni, wesoły i siodło. Zainteresowani mogą zasiągnąć bliźszych informacji w siedzibie Oddziału w Rzeszowie, przy ul. Śniadeckich 3, tel. 33-122.

Plenum KW PZPR

Gdy potrzeby są większe od możliwości...

Partia, w obecnym okresie, musi czuć się szczególnie odpowiedzialna za urzeczywistnianie zadań gospodarczych, zwracać na tę problematykę więcej uwagi i wspierać w tej dziedzinie administrację państwową — powiedziała m. in. ANNA KO-WALSKA, I sekretarz KMG PZPR w Dynowie, zabierając głos w dyskusji podczas posiedzenia plenarnego KW PZPR. Odnotowaliśmy to zdanie, gdyż odzwierciedla ono przebieg debaty i wyraża również sedno innych opinii, dotyczących tego zagadnienia.

Styczeńowe plenum poświęcone było omówieniu głównych założeń projektu wojewódzkiego planu rocznego na br., a także nowych zasad organizacji pracy aparatu partyjnego KW.

W projekcie planu znalazły wyraz zarówno zadania rzeczowe, jak i zasady gospodarowania nakreślone w programie działania wojewódzkiej organizacji partyjnej na lata 1986—1990. A cele postawione w dokumencie, nad którym zastanawiać się będą radni WRN, choć jeszcze nie na miarę potrzeb — co podkreślił m. in. ZDZISŁAW CICHOCKI, I sekretarz KM PZPR w Przemyslu — powinny mobilizować całe społeczeństwo do efektywniejszej pracy, bo tylko wówczas możliwy jest postęp.

Komitet Wojewódzki zobowiązał radnych WRN, członków PZPR, do konstruktywnego wykorzystania przedstawionego na plenum stanowiska przy doko-

nywaniu oceny wykonania zadań planu ubiegłorocznego i rozpatrywaniu projektu wojewódzkiego planu na rok bieżący. Zwrócił się również do wszystkich organizacji i instancji partyjnych oraz wszystkich członków PZPR w naszym regionie o konsekwentne urzeczywistnianie w ich zakładach pracy i instytucjach rozwiązań ekonomicznych i sposobów gospodarowania, wynikających z programu II etapu reformy gospodarczej.

Bardziej szczegółowo o samym planie napiszemy w następnym numerze „Życia”. Już teraz jednak wiadomo, że w projekcie tego dokumentu najwięcej uwagi poświęcono dalszemu rozwojowi rolnictwa, a także gospodarce komunalnej, o czym świadczyć propozycje wysokości kwot, przeznaczonych na te cele. Zabrakło natomiast miejsca (a może raczej funduszy?) dla całego kompleksu spraw dotyczących gospodarki leśnej, co skrytykował na plenum TA-DEUSZ ŁOKAJ, nadleśniczy z Birczy — zgłaszając propozycję, aby lukę tę konieczne uzupełnić. Ten słuszny wniosek (przypomnijmy, że w Przemysku jest jedną trzecią powierzchni stanowią lasy), znalazł się w końcowym stanowisku, wyrażonym przez KW.

W projekcie planu, co podkreślił STEFAN DULIBAN, dyrektor SP nr 2 w Przeworsku, jest natomiast wiele optymistycznych akcentów, dotyczących postępu w oświacie. — Co prawda —

dodał dyskutant — zamierzenia inwestycyjne nie rozwiązują jeszcze w pełni problemu, ale zaspokajają podstawowe potrzeby.

— W wielu dziedzinach — uzupełnił tę wypowiedź ADAM WITEK, I sekretarz KG PZPR w Zarzeczcu — nasze zamierzenia, szczególnie inwestycyjne, mogą przybrać realne kształty dzięki czynom społecznym, pod warunkiem, że będziemy je wspierać, wyrażając tym szacunek dla społecznej inicjatywy. ...Nie jest łatwo ustalać plan, kiedy potrzeby są większe od możliwości.

A możliwości, to np. 5 miliardów złotych na inwestycje. Kiedyś było to sporo pieniędzy, obecnie należy tak gospodarzyć, by przede wszystkim kontynuować inwestycje rozpoczęte w latach ubiegłych. I dlatego — zdaniem KW — słusznie przewidziano rozdysonowanie z tej kwoty aż 83 procent na te cele. Znamy bowiem przykłady, kiedy nowe inwestycje rozpoczynano tylko po to, aby „wejść do planu”, przez co — przy realnych możliwościach — ciągnęły się one w nieskończoność. Taka „lokalna taktyka” nie sprzyja rozwojowi regionu i burzy nadrzędne założenia.

Sekretarz KW ZDZISŁAW JANUSZEWSKI poinformował, że na najbliższym posiedzeniu, które zaplanowano na 12 marca br.: — KW zajmie się pogłębianą oceną stanu przygotowania wojewódzkiej gospodarki i jednostek obsługi ludności do realizacji zadań wynikających z II

etapu reformy, a także kierunkami działań wojewódzkiej organizacji partyjnej w tym zakresie do roku 1990.

— Wyrażone na plenum opinie, dotyczące założeń planu, będą bardzo pomocne przy jego realizacji — stwierdził m. in. kierujący obradami I sekretarz KW ZENON CZECH — ale najważniejsze jest, by wszyscy członkowie wojewódzkiej organizacji partyjnej czynnie wspierali i aktywnie uczestniczyli w „przekuwaniu w czyn” planu uchwalonego przez WRN.

♦ * ♦

W kolejnym punkcie obrad omówiono działania dotyczące modyfikacji struktury organizacyjnej KW. ANTONI WISNIEWSKI, sekretarz KW PZPR, poinformował, że w wyniku podjętych ostatnio decyzji zmniejszono ilość etatów w wojewódzkiej instancji partyjnej, a także stanowisk kierowniczych. Nie licząc członków wybieralnego kierownictwa, KW zatrudniać teraz będzie 42 pracowników.

Nowa struktura organizacyjna (ogółem 7 wydziałów) zgodna z zaleceniami Sekretariatu KC PZPR, winna sprzyjać lepszej pracy, co przyczyni się również do realizacji założeń planu na br.

Wydziałem Polityki Kadrowej i Społeczno-Prawnym — co zaakceptowano na plenum — kierować będzie LESZEK CHMIEL, Wydziałem Oświaty i Kultury — JULIAN PUNICKI, Wydziałem Gospodarki Wewnętrznej — MAREK MARCZYK, pracą Kancelarii I Sekretarza KW oraz działającym w jej ramach Biurem Listów i Inspekcji — JAN MICHAŁOW, a WOKI — ADAM WINIARSKI.

Komitet Wojewódzki zatwierdził ponadto propozycję tematów posiedzeń plenarnych KW PZPR na rok 1988.

(m)

Medytacje nad administracją

Wójta zastąpił naczelnik

(Dokończenie ze str. 1)

Gięzko być naczelnikiem?

— Powiem panu, że już po miesiącu trochę zwątpiłem, czy przyjmując to stanowisko podjąłem właściwą decyzję — mówi naczelnik miasta i gminy w Sieniawie RYSZARD DYRDA, pełniący tę funkcję od 1 listopada 1987 r. Jego poprzednik, po 6 latach pracy, wyjechał do Stanów Zjednoczonych i na razie nadal tam przebywa. Wyjazd był całkowicie prywatny i nie chodziło o podpatrywanie działalności administracji amerykańskiej, ani też przeszerpcianie jej naszych wypróbowanych wzorów, za którymi Amerykanie prawdopodobnie nie tęsknią.

Co najbardziej przeszkadza obecnemu naczelnikowi w Sieniawie? Przede wszystkim (podobnie, jak i jego kolegom w innych gminach) zbyt wielka różnorodność i rozpiętość problemów, od zupełnie błahych (ludzie przychodzą na skargę, że w sklepie nie ma sera) po bardzo poważne, jak np. inwestycje.

— Administracja powinna zajmować się administrowaniem — stwierdza Ryszard Dynda — a tymczasem spada na nas wiele dodatkowych obowiązków, które z powodzeniem mogłyby wykonywać inne jednostki. Na przykład rozdzielnictwem materia-

łów budowlanych mogłaby zajmować się GS „Sch”, która jest w tym wyspecjalizowana. Obecnie zatrudniamy 30 osób, w tym jedną na pół etatu (zajmującą się właśnie rozdziałem materiałów — przyp. jm) i w stosunku do ilości spraw pracowników jest za mało...

Naczelnik, nie tylko w Sieniawie, często bywa bezradny, bo z próżnego nie należy, a potrzeby są coraz większe. Społeczeństwo zaś skrupulatnie ocenia wyniki jego pracy i mało ludzi obchodzi, że kiesza jest pusta i niekiedy brakuje środków na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Więc naczelnicy wyrażają pogląd, że ich stanowiska absolutnie nie są atrakcyjne i coraz trudniej znaleźć na nie chętnych. Pensyjniki niewysokie, kadra współpracowników nie najlepsza, bo inne firmy proponują konkurencyjne zarobki, oferując mieszkania itp. Kto zatem chce „służyć” w administracji, gdzie problemem jest zarówno zakup maszyny do pisania, jak i remont własnej siedziby, najczęściej nie przystosowanej do sprawniej obsługi obywateli? Całe szczęście, że np. w Sieniawie dobrze układa się współpraca z kierownikami poszczególnych jednostek gospodarczych, co bardzo pomaga w rozwiązywaniu lokalnych problemów.

Przydałaby się kolejna reorganizacja?

— To do niczego nie prowadzi — potwierdza opinię Tytusa Korytyńskiego naczelnik Dyrda — chociaż pewne korekty byłyby uzasadnione.

Ma na myśli m. in. to, o czym wspominał nasz poprzedni rozmówca, a mianowicie owe „nieformalne powiaty”, które zamieniły się w „formalne rejony”. Sieniawa była kiedyś w powiecie jarosławskim, po reorganizacji w roku 1975 „podlega” teraz — dla przykładu — Rejonowi Drog Publicznych w Lubaczowie, PZU w Jarosławiu, a sądowni, prokuraturze, notariatowi i RUSW w Przeworsku.

— Sami już gubimy się niekiedy w tym galimatiasie — mówi pracownicy UMIG — bo zamiast od razu zatrzeć w jednym miejscu kilka spraw, to musimy w tym celu objechać całe województwo, łącznie jeszcze z UW w Przemyslu.

Jeśli jednak posługujemy się już przykładem Sieniawy, to dla poprawienia sobie nie najlepszego humoru, spowodowanego przedstawionym wyżej obrazem administracji w terenie — odnotujmy, że mimo tych licznych barier i niedoskonałości, gmina ta jest swoistym ewenementem, ponieważ w dobie kryzysu osiąga najlepsze w swej historii wy-

niki, skutecznie likwidując stare zaniedbania.

Naczelnik z dumą mówi o licznych inwestycjach, realizowanych w mieście. Na ukończeniu jest budowa stacji uzdatniania wody i oczyszczalni ścieków, z końcem ub. roku zakończono budowę bloku spółdzielczego o 27 mieszkańach, a w br. przystąpi się do wznoszenia kolejnych dwóch budynków. Uwidacznia się rozwój budownictwa indywidualnego, mimo przeszkód powodowanych brakiem terenów. Wiele obiektów powstaje w czynnie społecznym, np. hala sportowa (inwestycja ta była zapisana w programie wyborczym), rozbudowuje się szkoła i wodociąg. I tylko ciągle nie wiadomo jeszcze, jak się „przymierzyć” do wybudowania niezbędnego tam przedszkola.

Więc jednak ta tylokrotnie modyfikowana administracja jakoś sobie radzi, wspomagana przez społeczeństwo, organizacje polityczne, jednostki gospodarcze.

Tytus Korytyński mawia żartobliwie, że gdyby jeszcze współcześni urzędnicy przestali się kochać społeczeństwu z czajnikiem i herbatą, parzoną co chwilę od 8 rano, to nie byłoby tak źle. I proponuje, aby wzorem poczty wprowadzić w urzędach krótką przerwę śniadaniową. Rzecz w tym, aby nie trwała ona do obiadu, albo i jeszcze dłużej, jak to niekiedy bywa.

A wracając do reorganizacji, od której rozpoczęliśmy te medytacje, to niektórzy są zdania, że służy ona na ogół takiej władzy, którą chce odwrócić uwagę obywateli od swej nieporadności. Ponieważ tych kilka lekcji mamy już na szczycie za sobą, więc po czterdziestu kilku latach administracyjnych eksperymentów, czas najwyższy na rozsądne doskonalenie wypróbowanych i sprawdzonych wzorców.

JAN MISZCZAK

Wybory już blisko

Rada Państwa rozpatrzyła wnioski i opinie zgłoszone w czasie dyskusji nad założeniami zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych. Zostaną przedstawione Sejmowi i on nada temu aktowi prawnemu ostateczny kształt. Jedno jest pewne — będzie to kolejny krok w demokracyzacji naszego życia społecznego.

Już w niedługim czasie przyjdzie nam zdać kolejny obywatelski egzamin: rajpierw — wykorzystując swoje nowe uprawnienia — wyłonić najlepszych kandydatów na radnych, a następnie dokonać spośród nich trafnego wyboru. Muszą to być ludzie godni naszego zaufania, odpowiedzialni i odważni w podejmowaniu decyzji. Wejdą bowiem do rad narodowych, które posiadać będą szerokie — nieporównywalnie szersze niż dotąd — uprawnienia. Przewidywane zmiany ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego (założenia zmian w tym zakresie Rada Państwa rozpatrzyła równoległe z propozycjami nowelizacji ordynacji wyborczej) przewidują przecież znaczne umocnienie tych lokalnych parlamentów, m. in. poprzez pełną ich samodzielność w dysponowaniu funduszami gminnymi i miejskimi. Wśród propozycji zmian znajduje się też np. tak ważna sprawa, jak wprowadzenie systemu ekonomicznego zainteresowania poprzez ulgi podatkowe dla jednostek gospodarki uspołecznionej, które świadczyć będą na cele rozbudowy urządzeń poprawiających warunki życia społeczności lokalnych.

Istotą wymienionych wyżej oraz innych propozycji zmian w dotąd obowiązujących normach prawnych jest dostosowanie ich do wymogów II etapu reformy gospodarczej. Muszą one ponadto zapewnić pełne wdrożenie uchwały Rady Państwa z 10 lipca 1986 r. w sprawie realizacji zadań, wynikających z Uchwały X Zjazdu PZPR.

— ● —
Za kilka miesięcy wybory do rad narodowych. A czas biegnie szybko. Do zasygnalizowanego tematu powrócimy więc niebawem.

KTO MA RACJĘ



W TYM SPORZE

JAN DAWIDOWICZ POTRAFI ROZ-
MNAŻAĆ PIENIĄ-
DZE JAK MAŁO KTO. Jest
solą w oku dla wyznawców
urojonej. Ze swoistymi
dochodami, sięgającymi — jak
sam przyznaje — od 200 do
300 tysięcy zł miesięcznie,
stawiany jest w rządzie naj-
zamożniejszych w wojewódz-
twie.

J. Dawidowicz wychodzi z
założenia, zresztą słusznego, że
skoro są możliwości zarobienia
grubych pieniędzy, to nale-
ży z tego skorzystać. By-
wało jednak, do czego on się
nie przyznaje, że w tej walce
o zrobienie nieprzeciętnego
interesu, nie zawsze grał fair,
a sędziowie, którzy powinni w
porę reagować na jego faule,
jakoś nie dostrzegali tych
przewinień. Ten nader przy-
chylny stosunek niektórych ur-
zędników do prywatnej
inicjatywy budził już od daw-
na uzasadnione podejrzenia i
komentarze.

Od trzech lat rzemieślnik
ten, a raczej biznesmen, sta-
nowi „twardy orzech” do zgry-
zienia dla administracji pań-
stwowej wszystkich szczebli —
z ministerialnym włącznie.
Władza chce mu udowodnić,
że postąpił niegdyś wbrew
przepisom prawa budowlanego
i naruszył ustawę o ochronie
gruntów rolnych, w związku
z czym powinien ponieść
karę finansową, natomiast J.
Dawidowicz zarzutem tym ka-
tegorycznie zaprzecza. Zaba-
wa w ciuciubabkę trwa już
kilkadziesiąt lat i wciąż radcy,
doradcy itp. osoby obznajmione
z przepisami prawa i władne
podjąć ostateczną decyzję —
nie potrafia wskazać, która ze
stron ma rację.

Chronologia wydarzeń była
następująca:

● 9 lutego 1982 r. wojewo-
da przemyski wydał zezwolenie
na utworzenie Przedsiębiorstwa
Polonijno-Zagranicznego „Car-
patia”. Miało się ono zajmo-
wać przetwórstwem oraz
skupem produktów rolno-
przemysłowych i runa leśne-
go, a także wyrobem prze-
tworów, koncentratów, przy-
praw spożywczych i artyku-
łów cukierniczych. Ta spółka
polonijna miała mieć siedzibę
przy ul. Paderewskiego 17 w
Przemysku, w obiektach J.
Dawidowicza.

● 5 marca 1982 r. J. Da-
widowicz, wówczas już dyrek-
tor zakładu przetwórczego,
wynajął „Carpatii” (umowę
zawarł z jej pełnomocnikiem)
pomieszczenia o powierzchni
220 m kw. godząc się na prze-
prowadzenie prac adaptacyj-
nych. W tym samym dniu po-
wiał Wydział Finansowy,
że zaprzestał uprawiać
pieczarkę z uwagi na to, że w

obiekcie tym spółka polonijna
rozpoczyna działalność o cha-
akterze rzemiosła przemysłowe-
go (przetwórczego?).

● 1 lipca 1982 r. zaczęła
obowiązywać ustawa mająca
na celu ochronę gruntów rol-
nych, która m. in. przewidy-
wała karę grzywny za wyłąc-
czenie gruntów klas od I do
IV z rolniczego użytkowania
bez zgody ministra rolnictwa.

● Pod koniec 1982 r. J.
Dawidowicz rozpoczął budowę
drugiego obiektu z myślą o
założeniu w nim pieczarkarni
(zwrócił się o pozwolenie na
jej uruchomienie do Urzędu
Miejskiego). Ale w nowym
budynku nie została wyhodo-
wana choćby jedna pieczarka,
a w dodatku został on wznie-
siony bez dopełnienia szeregu
formalności, czyli z narusze-
niem prawa budowlanego.

● 2 stycznia 1983 r. dyrek-
tor J. Dawidowicz zawarł
nową umowę z „Carpatią” o
wynajęcie całej działki wraz z
budynkiem gospodarczym,
parterem budynku mieszkal-
nego oraz garażu. Trudno
przypuszczać, aby jako szef
zakładu nie znał przeznacze-
nia wynajętych nieruchomości.

● W lipcu 1984 r. kontrola
kompleksowa przeprowadzona
w UM w Przemysku przez
inspektorów UW ujawniła
szereg nieprawidłowości w
zakresie gospodarki gruntami
rolniczymi i budownictwa. Zar-
zuty dotyczyły m. in. samo-
woli budowlanej na działce
stanowiącej własność J. Dawi-
dowicza, a wynajmowanej
przez PZP „Carpatia”. Archi-
wota miejskiego powiadomio-
no o tym 12 lipca, ale komi-
sję zdołano „zmontować” do-
piero 23 sierpnia (J. Dawido-
wicz nie był już wtedy dyrek-
torem, zrezygnował z tego
stanowiska dwa tygodnie
wcześniej). Wówczas ujawni-
ono również fakt zaniecha-
nia uprawy pieczarek. W tym
miejscu ciąży się na usta
pytanie: czy odpowiedzialni
urzędnicy nie wiedzieli o tym,
czy raczej świadomie przy-
mknęli oczy? Decyzje urzęd-
ników państwowych, świadom-
ie naruszających normy
prawne, były aż nadto wi-
doczne, by co do tego mieć
wątpliwości. Decyzje perso-
nalne, jakie w 1985 r. dot-
knęły 3 pracowników szcze-
bla kierowniczego Urzędu
Miejskiego, są tego naj-
lepszym potwierdzeniem.

● Po ujawnieniu niepra-
widłowości wszczęto postępo-
wanie administracyjne w ce-
lu naliczenia grzywny i opłat

z chwilą zawarcia pierwszej
umowy z „Carpatią” na wy-
najęcie dla tej firmy lokalu
użytkowego o pow. 220 m kw.,
co miało miejsce 5 marca
1982 r., a więc w okresie,
kiedy nie obowiązywała jesz-
cze ustawa, w myśl której
należy uzyskać zgodę na wy-
łączenie gruntów z produkcji
rolnej — to żądania organu
administracji państwowej są
bezpodstawne.

Natomiast stanowisko Wy-
działu Geodezji i Gospodarki
Gruntami UW jest odmienne:
zaniechanie produkcji rolni-
czej nastąpiło z chwilą zawar-
cia drugiej umowy (2 stycznia
1983 r.), o wynajęcie całej
działki, a zatem w okresie,
kiedy wspomniana uchwała
już obowiązywała.

Spór trwa, co wcale nie
przeszkadza prowadzić J. Da-
widowiczowi działalności gos-
podarczej bez wymaganego
zezwoleń. Jak wspomniałem
na wstępie — J. Dawidowicz
umie robić świetnie interesy.
Dzięki tej wrodzonej umie-
jętności — za pośrednictwem
przedsiębiorstw „Gartimpex” i
„Polcop” wysyła za granicę
przetworzone lub mrożone
owoce i warzywa. Rocznie je-
go fabryczka przysparza pań-
stwu 2 milionów 300 tysięcy
dolarów. Ponieważ nad eks-
porterami roztacza się parasol
ochronny, bo takie są potrze-
by kraju, stąd przypuszczam,
że nikt nie ośmielił się podjąć
decyzji o zaprzestaniu produ-
kcji. Tylko szalenie mógłby
nakazać rozbiórkę budynków,
po to tylko, by o kilkadziesiąt
arów zwiększyć powierzchnię
użytków rolnych. Taki krok
byłby niezgodny ze zdrowym
rozsądkiem.

Nieżydliwych przepisów
mamy sporo, ale czy akurat
urzędników w „terenach” nale-
ży winać za to, że są mało
elastyczni i trzymają się kur-
czo paragrafów? Kto po-
dejmuje uchwały, kto jest
autorem przepisów wykonaw-
czych? Przecież ani nie urzę-
dy miejskie, ani nie urzędy
wojewódzkie. Urzędnik jest
niewolnikiem przepisów i nie
ma wpływu na to, że nie do-
stosowane są one do realiów
życia. Jeżeli chce spać spoko-
jnie — musi ich przestrzegać.
Rzecz jednak nie w tym, że-
by być wyłącznie w zgodzie z
przepisami. Muszą się one
charakterystycznie niepodważal-
ną logiką, oddziaływać nie ze
szkodą, lecz z korzyścią na
rzecz społeczeństwa. Osobom
decydującym o normach
prawnych należy więc życzyć
zdrowego rozsądku, a jeżeli
nawet spłódzą coś nieudane-
go, co się potem nie sprawdzi,
niechże szybko korygują swe
błędy.

Sprawa J. Dawidowicza tra-
fiła w grudniu ub. roku na
łamy „Trybuny Ludu”. Ober-
wało się przy okazji niektó-
rym urzędnikom w wojewódz-
twie — jednym zasłużenie,
innym na wyrost. Bohater re-
portażu przyrównywany jest
do kury, która znosi złote
jajka, a której wszyscy się
sprzeniewierzyli i chcą ją
unicestwić. Dla wyjaśnienia
zarzutów podniesionych w
publikacjach red. M. Szy-
mańskiego powołano

5-osobowy zespół partyjno-
administracyjny pod prze-
wodnictwem sekretarza KW
PZPR Zdzisława Janu-
szewskiego. We wnio-
skach tego zespołu czytamy
m. in.:

„W myśl obowiązujących
przepisów nadaj nie ma pod-
staw do wydania decyzji ze-
zwalającej na wykonywanie
rzemiosła przez ob. Jana Da-
widowicza. Przeszkodą jest
brak prawomocnej decyzji w
sprawie ochrony gruntów rol-
nych i leśnych (...). W zwi-
ątku z powyższym należy
przyspieszyć załatwienie wni-
osku o wydanie przez Mini-
sterstwo Rolnictwa, Leśni-
ctwa i Gospodarki Żywno-
ściowej zgody na wyłączenie
gruntu z rolniczego użytkow-
nia. W działaniach podejmo-
wanych przez organa admini-
stracji państwowej sześćbia
wojewódzkiego zespół nie do-
szukał się faktów świadczą-
cych o nadużyciu prawa,
opieszalności, tendencyjnego
opóźnienia załatwiania spra-
wy. Miały miejsce natomiast
uchybień formalne, wynika-
jące głównie z nieumiejétne-
go posługiwania się przepisami
prawa, zwłaszcza w kwestiach
dotyczących samowoli
budowlanej oraz zezwoleń
na wykonywanie rzemiosła
Dokumenty świadczą również
o tym, że miał miejsce, w la-
tach 1983—1985, brak współ-
działania między organami
administracji sześćbia miej-
skiego — co w konsekwencji
było przyczyną błędnych de-
cyzji oraz późniejszych odwo-
łań i skarg. Biorąc pod uwa-
gę fakt, że zakład przetwórczy
o takim charakterze i wielko-
ści funkcjonuje od 1984 r. —
mimo tego, że powstał z narus-
zeniem ustawy o ochronie
gruntów rolnych i leśnych
oraz prawa budowlanego, jak
również przeznaczenie działki,
na której jest zlokalizowany,
na cele nierolnicze w nowym
Miejscowym Planie Ogólnym
miasta Przemysła, zatwierdzo-
nym przez MRN w czerwcu
1987 r., a także z uwagi na
brak gospodarczego uzasad-
nienia dla likwidacji zakładu
— proponuje się w ostatecz-
nej decyzji organów ds.
ochrony gruntów odstąpić od
nakazu przywrócenia przed-
miotowej działce charakteru
rolniczego. Proponuje się za-
leczyć wojewodzie przemyskie-
mu sporządzenie pogłębionej
analizy trybu postępowania
administracyjnego w organach
szczebla wojewódzkiego i pod-
stawowego. W jej wyniku po-
winien powstać spójny system
kompleksowego załatwiania
spraw, gwarantujący przest-
rzeganie generalnie obowią-
zujących przepisów przez
wszystkie organy admini-
stracji państwowej w wojewódz-
twie. Proponuje się przekazać
do Komisji Partyjno-Rzadowej
ds. Przeglądu Struktury
Organizacyjnych Państwa i
Gospodarki wnioski i uwagi.
Jakie wpływają z analizy
doświadczeń w tej sprawie,
m. in. w stosowaniu Kodeksu
Postępowania Administracyj-
nego oraz ustawy o ochronie
gruntów rolnych i leśnych.
W ocenie zespołu, dwutorowość
postępowania admini-
stracyjnego stwarza dogodny
warunki do przeciągania za-
łatwienia sprawy. Natomiast
obowiązek uzyskania zgody
organu naczelnego na przed-
miot decyzji organu I instancji
(chodzi o zgodę ministra na
wyłączenie gruntów I—IV
klasy z produkcji rolnej) bu-
dzi wątpliwości co do jego
trafności”.

W. WOJCIESZONK

Ps. Pod koniec stycznia br.
wpłynął wniosek do ministra ro-
lnictwa, leśnictwa i gospodarki
żywnościowej o zgodę na wy-
łączenie z użytkowania rolno-
go ok. 300 ha gruntów w Przemysku,
zgodnie z Miejskim Planem
Ogólnym. Ujęto w nim również
działkę J. Dawidowicza. W Urzęd-
zie Wojewódzkim prowadzone
jest również postępowanie admini-
stracyjne w sprawie wydania
mu pozwolenia na prowadzenie
działalności rzemieślniczej.

W. W.

Przemyskiemu PGM stuknęło 40 lat

Kronikarskie zapisy podają, że dopiero w okresie międzywojennym powstały w Przemysku załóżki komunalnego budownictwa mieszkaniowego. Z pieniędzy będących w dyspozycji magistratu wybudowano (w latach 1926-1927) przy ulicy Emilii Plater dwa baraki dla najuboższych mieszczan, którzy dotąd mieszkali w budynkach przeznaczonych do rozbiórki, a nie było ich stać na wynajęcie lokalu w kamienicy czynszowej.

Okres rozwoju budownictwa ze środków rad narodowych przypadł na lata 1956-1965, kiedy to przybyły 1173 mieszkania. Administratorem obiektów był Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych, po reorganizacji w 1975 r. wchłonięty przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, jako jego oddział. W 7 lat później ponownie się usamodzielniał, stając się Przedsiębiorstwem Gospodarki Mieszkaniowej w Przemysku. I tak minęło 40 lat. Z fluktuacji na stanowiskach kierowniczych można wnioskować, że przebyta droga nie była usłana różami. Średnio co 2 lata zmieniał się dyrektor firmy, przy czym najdłuższy staż na tym stanowisku wynosił 6 lat, zaś najkrótszy zaledwie... 2 miesiące.

Dziś ten państwowy administrator opiekuje się aż 724 budynkami, o łącznej powierzchni 352,6 tys. m kw. w 6312 mieszkaniach. Tylko 3875 lokali ma łazienki, 1556 centralne ogrzewanie, a 2715 posiada gaz. W pozostałych o komforcie nie można mówić, zważywszy że mimo sukcesywnie prowadzonych prac modernizacyjnych, nadal 574 lokale mieszkalne pozbawione są instalacji wodno-kanalizacyjnej, a lokatorzy 1400 mieszkań wciąż korzystają z tak zwanych suchych ustępów. Na remonty oraz odnowienie elewacji budynków wydatkowano w zeszłym roku 190 mln zł, czyli przeciętnie 500 zł na m kw. administrowanej powierzchni użytkowej.

Jubileusz 40-lecia PGM był okazją do przypomnienia tych i innych faktów na niedawnym spotkaniu załogi (liczy blisko 250

osób, z czego jedną trzecią stanowią dozorczy i zasłużonych weteranów pracy. Wyrażono nadzieję, że może w przyszłości zostaną stworzone warunki umożliwiające lepsze wypełnianie obowiązków — przede wszystkim wobec tej części lokatorów, którzy zajmują lokale odbiegające standardem od uznanego za co najmniej przeciętny.

— Niezmiennie od wielu lat bariera materiałowa i nasza moc wykonawcza uniemożliwiają szybsze prowadzenie niektórych robót — powiedział nam dyrektor przedsiębiorstwa BOGUSŁAW PRUCHNIK. — Weciąż brakuje blachy ocynkowanej, papy, lepiku. Często spotykamy się z krytyką, że w porę nie reagujemy na zgłoszenia i czekamy aż komuś zaleje mieszkanie, zamiast załatać małą dziurkę. Proszę wierzyć, że nie ma sposobu zatkania jej od strony strychu, a jak się już wejdzie na dach, to pod ciężarem — wyskakują inne i trzeba wymieniać część pokrycia. Nie zawsze było dotąd kim i czym to robić. Ostatnio przynajmniej przybyło nam dekarzy (było 2, a jest 8). Poza tym zastosowaliśmy w zeszłym roku przy tego typu robotach zabezpieczających nowe tworzywo — forgi, co pozwoliło zwiększyć 2-krotnie, w porównaniu do 1986 r., ilość napraw. Mamy pełny stan dozorców i coraz rzadsze są przypadki rezygnowania z pracy przez osoby zajmujące mieszkania funkcyjne. Maleje ilość skarg na ich pracę, przybywa pochwał. Brakuje nam natomiast zdunów. Mamy tylko jednego.

Zdaniem dyrektora — przedsiębiorstwo coraz częściej zaczyna się kojarzyć mieszkańcom Przemysku nie tylko z budynkami opatrzonymi tabliczkami PGM. Coraz częściej firmie tej przypada także rola inwestora zastępczego. Dotąd pełniła ją na zlecenie w przypadku 10 budynków, które zostały poddane gruntownym remontom.

Do PGM szerokim frontem zaczyna wkraczać reforma gospodarcza. Na przykład zakupiono komputer i opracowano we własnym zakresie program. Książeczki czynszowe i wysokość należności począwszy od 1 lutego br., są drukowane i naliczane mechanicznie, co pozwoliło zaoszczędzić 5 etatów. Poza tym czynione są starania o ograniczenie usług z zewnątrz, PGM zabiega m.in. o przydział naczepy asenizacyjnej do wywozu nieczystości płynnych, dzięki czemu też zaoszczędzono by na wydatkach, co nie jest obojętne w przypadku przedsiębiorstwa korzystającego z dotacji budżetowych. Gdyby chciano zrównoważyć wpływy z wydatkami, to — jak wyliczono skrupulatnie — należałoby ustalić czynsz w wysokości po 130 złotych za metr kwadratowy powierzchni użytkowej (dotyczy mieszkań komfortowych), zaś lokatorzy płacić — już po podwyżce — po 33 zł.

Marzeniem dyrektora jest zakupienie podnośnika P-143, który może służyć do wykonywania remontów bez konieczności ustawiania rusztowań. Korzyści byłyby olbrzymie — poprawiłoby się bezpieczeństwo pracy, znacznie skrócił czas robót, a tym samym zwiększył się ich zakres.

Miejmy nadzieję, że życzenia te spełnią się, a 40-latek nie dostanie zadyszki i będzie jeszcze lepiej służył lokatorom w następnych latach.

(woj-nek)

„Igloopol” w Narolu

Gospodarstwo z... pałacem



1 LIPCA UB. R. PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE W NAROLU ZMIENIŁO SZYLD NA ZAKŁADY ROLNO-PRZEMYSŁOWE „IGLOOPOL” (to samo uczyniły wtedy także PGR-y w Cieszanowie i Horyńcu-Zdroju).

Różnie się mówi na temat dalszego rozwoju dębickiego kombinatu w Przemysku („kogo jeszcze przejmie?”), ale jedno nie ulega wątpliwości — „Igloopol” nikogo nie ciągnie pod własny szyld, wszystko odbywa się na zasadzie dobrowoli. Tak też było w przypadku PGR w Narolu. Gospodarstwo to (przynajmniej w ostatnich latach) wlokło się raczej w ogonie społecznego rolnictwa województwa. O poprawie efektywności można mówić od 1986 r., a włączyć się do niewątpliwie z objęciem (w październiku 1985 r.) stanowiska dyrektora przez Tadeusza Brytana. Od tego momentu zaczęła się powolna, ale systematyczna poprawa gospodarowania. Najlepiej obrazuje to osiągany zysk: w 1986 r. wyniósł on 4,5 mln zł, a w ub. r. — 14 mln zł (największą jego część dała produkcja roślinna, sporo gorzelnia). A jeszcze w roku gospodarczym 1984-85 (teraz już także w rolnictwie podstawą rozliczeń jest rok kalendarzowy) PGR miał 12 mln zł strat. W 1985 r. średni plon 4 zbóż wyniósł zaledwie 24 q/ha (ziemia IV — VI klasy), a w ub. r. już 38 q/ha (w Zakładzie Rolnym w Narolu sięgnął on nawet 50 q/ha). Przed trzema laty uzyskiwano tu rocznie od krowy 2,4 tys. l mleka, a obecnie ok. 3 tys. litrów.

Gospodarstwo stało się rentowne — dlatego więc około 170-osobowa załoga postanowiła przystąpić do „Igloopolu”?

— Zadecydowała możliwość szybkiego rozwoju w ramach dużej firmy. Jest to szansa, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że teren ten jest dość zaniedbany i nie doinwestowany — uzasadnia dyrektor Brytan.

W zakładach przygotowują się właśnie do realizacji programu inwestycyjnego. Jest on obszerny. Na przykład w Narolu zmodernizuje się tartak tak, że w efekcie dwukrotnie zwiększy się jego przerób. W dalszej kolejności planuje się także tutaj budowę zaplecza warsztatowo-technicznego, 18-rodzinnego bloku, kotłowni, oczyszczalni ścieków. W Łowczy Starej budowane będą suszarnia i magazyn zbożowy o pojemności 1,8 tys. ton. W tej samej miejscowości wznosi się też dwa 18-rodzinne bloki. Równocześnie z tymi inwestycjami pójdzie budowa dróg dojazdowych do pól, mostków, garaży itp.

Jedną z dewiz igloopolowskiego gospodarowania jest zerwanie ze złą praktyką, w myśl której porządek i estetyka w gospodarstwach rolnych są rzeczami najmniej ważnymi. Szyld „Igloopol” wisi w Narolu dopiero niewiele ponad pół roku, trudno więc już mówić o efektach w tej dziedzinie, ale ciepły tegoroczny styczeń wykorzystywany był właśnie m.in. na porządkowanie terenu w zakładach.

Tak się jakoś dziwnie składa, że kombinat ma szczęście (?) do... zrujnowanych zabytków. Dzięki „Igloopolowi” dopiero co zakończono prace rewaloryzacyjne przy pięknym pałacu (zbudowanym w latach 1720-26) w Sieniawie, a już w kolejce czeka... Narol. Tamtejszy pałac (wzniesiony w latach siedemdziesiątych XVIII wieku) jest w katastrofalnym stanie, ale, będzie uratowany. Prace przy jego rewaloryzacji rozpoczną się — być może — jeszcze w br. (na razie, aby nie dopuścić do dalszej dewastacji zabytku, przewidywano naprawienie przeciekającego dachu).

Dokładnie jeszcze nie wiadomo, jakim celem służyć będzie odrestaurowany zabytek, ale już dzisiaj mówi się, że za parę lat pałacowi goście będą mogli zafundować sobie przejażdżkę bryczką zaprzęzoną w dorodne rumaki. Dla miłośników pięknego krajobrazu będzie to nie lada gratka, bo przecież zaczyna się tu Roztocze — jeden z najpiękniejszych zakątków (jeszcze nie skażonej) przyrody w kraju.

(ed)

Fot. R. PAWŁOWSKI

Młodzieżowy

Klub

„Nowin”

w Birczy

Tym razem Młodzieżowy Klub „Nowin” zawiązał do Birczy. W niedzielę, 24 stycznia, tamtejszy Gminny Ośrodek Kultury dosłownie pękał w szwach. Oblegane były gry komputerowe (przywiózł je KMPiK z Sandomierza), dużym powodzeniem cieszyła się telewizja satelitarna, (pokaz zorganizowała Spółdzielnia „Przyszłość” z Przemysła). Najmłodsi mogli oglądać na magnetowidach znane i lubiane bajki, dla nieco starszych przygotowane zestawy filmów przygodowych. Zebranych bawił także iluzjonista. Odbywały się też liczne konkursy dla dzieci i młodzieży (np. „Gdzie mieszka Yeti?”), czynne były stoiska oferujące atrakcyjne bajki, zabawki, a także napoje i słodycze (to dzięki m.in. Helenie Wilguckiej, kierowniczce Klubu „uchu”). Przedstawiciele Wydziału Ruchu Drogowego WUSW oraz Automobilklubu Przemyskiego wręczyli ponad 180 osobom z Birczy i okolic (uczestnikom wcześniejszego kursu) karty rowerowe i karty woźnicy. Odbył się także konkurs „Co wiesz o „Nowinach” i „Zyciu Przemyskim”, pokazano film o Birczy, była również dyskoteka wideo połączona z różnymi konkursami.

Gwóździem programu okazało się niekonwencjonalne spotkanie z I sekretarzem KW PZPR ZENONEM CZECEHEM i wojewodą ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM. Była to pierwsza (w tym stylu) okazja do przyjrzenia się gospodarzom województwa nie tylko od — jak to zwykle bywa — oficjalnej strony, ale także możliwość poznania ich rodzin, zagłębienia im do... kieszeni (obydwaj — jak solidarnie wznegli — zarabiają po 70 tys. złotych), a także do... kuchni (jakie potrawy najbardziej lubią). Z zaprezentowanych na magn. owidzie dwóch 15-minutowych filmów o I sekretarzu i wojewodzie można się było także dowiedzieć, że pierwszy z nich to zapalony wędkarz, drugi zaś lubi polować oraz pracować przy budowie domu. Zebranych najbardziej ucieszyło zapewnienie wojewody, że istnieje możliwość rozpoczęcia budowy (być może jeszcze w br.) szkoły w Birczy, przyspieszenia prac przy remoncie mieszkalnego ośrodka zdrowia oraz stwierdzenie, że... pomoże młodzieży w zakupie sprzętu wideo.

Organizatorami spotkania w Birczy były redakcja „Nowin” i PUPiK w Rzeszowie przy współudziale, m.in. zarządów wojewódzkich: ZSMP, ZMW „Wici” i OW RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Przemysku.

(d)

Siódma pocztówka z „Daru Młodzieży”

Niezwykła Wigilia i droga do Melbourne

Poprzednią relację zakończyłem opisem powitania nas w Adelaide. W tym samym dniu, wieczorem, poznałem przemysłowca, który mieszka tam od kilku lat. Wspaniały człowiek, dzięki niemu czas w porcie spędziłem bardzo ciekawie. Codziennie zabierał mnie na wycieczki po mieście. Liczy ono ok. 800 tysięcy mieszkańców, w tym 6 tys. Polaków. Jest dość ciekawie pod względem architektonicznym. Centrum odległe jest od portu o ok. pół godziny drogi. Serce miasta stanowi skupisko wysokich biurowców, banków, siedzib przedsiębiorstw i instytucji. Nikt tu nie mieszka; tu się tylko kupuje i załatwia różne inne sprawy.

Szczególnie ciekawie wygląda miasto, gdy patrzy się na nie z wysoka, z otaczających je gór. Rozpościera się ono na długości 60 km i szerokości 40 km. W środku tego prostokąta znajduje się city (centrum), a wokół niego niskie domy, małe sklepy i ma-

czą, godną uwagi w Adelaide, był zabytkowy tramwaj, który łączył city z najbliższej malowniczą plażą w mieście.

Plaża, wraz z przylegającymi do niej obiektami, stanowi jeden wielki kompleks wypoczynkowy. Jest tam m.in. basen ze zjeżdżalniami, które wiją się na przemian — to w powietrzu, to wśród skał. Obok znajduje się wielki lunapark, w którym można się świetnie zabawić. Dla „prawdziwych mężczyzn” jest okazja wykazania się swoimi zdolnościami strzeleckimi. Można tam bowiem postrzelać z prawdziwej broni do puszek czy butelek. Gdy ktoś poczuje pragnienie lub głód, to może wstąpić do przytulnej restauracyjki na szklaneczkę wspaniałego zimnego piwa i wyrobę firmy Mc Donald's. W Australii praktycznie się nie gotuje, bo jest za gorąco. Wszyscy wolą zjeść hot-doga czy frytki, popić zimnym piwem czy colą, niż pichcieć w kuchni.

ko, że nie może się z wszystkimi podzielić oplatkiem, bo chcąc to zrobić z ponad 170 ludźmi, zajęłoby to zbyt dużo czasu. Dopiero w tym momencie poczuliśmy, że są święta, wtedy dopiero był odpowiedni nastrój i atmosfera. Było bardzo ciepło, bez śniegu, mrozu, bez tradycyjnej polskiej choinki. Było co prawda drzewko australijskie, ale to już nie to. Każdy z nas był wtedy duszą w Polsce, w domu, w rodzinnym gronie, ale ciałem, niestety, byliśmy prawie 20 tysięcy mil od ojczyzny... Na statku została tylko wachta służbowa i załoga. Reszta pojechała na kolację do Domu Kopernika. Stała ona zorganizowana przez Polonię i my byliśmy specjalnymi gośćmi. Było to przyjęcie na 400 osób, a nas studentów było ok. 80. Niestety, nawet w oświetlonej przybranej sali, przy dźwiękach polskich koledzów zupełnie nie odczuwało się, że to święta. Ludzie, którzy tam mieszkają od lat, mówili, że tak

siebie miał prezent. Wystarczyło, że zobaczył nas w mundurach, a każdy wracał na statek z podarkiem. Były to pięknie wydane, kolorowe albumy o Adelaide. Każdy z nas dostał również upominek od polonijnej firmy Kleenex.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia nie wydarzyło się nic szpecznego, zwłaszcza że nasza wachta miała służbę. W przerwach między pracą można było popatrzeć na występy miejscowych zespołów teatralnych i muzycznych. Zawsze coś się działo na kei, było gwarowo, ruch, przewijało się przez nabrzeże i nasz pokład tysiące ludzi. Zarówno dla Polaków, jak i Australijczyków byliśmy wielką atrakcją. Rozreklamowano nas w telewizji, w gazetach, stąd tyle ludzi.

Drugi dzień świąt był dniem naszego odpłynięcia. Od rana, zaraz po śniadaniu, trwały gorączkowe przygotowania. Zegnała nas masa ludzi. Tak jak w poprzednim porcie, tak i teraz pełno było zwisających z relingów wielokolorowych serpentyn, tasemek, wokół nas ogromna ilość motorówek i jachtów. Chciałbym też za pośrednictwem „Życia” jeszcze raz serdecznie podziękować Poldkowi i jego kumplom — Jarkowi, Markowi, Zbyszkoowi, Marianowi, Macłkowi i Józkowi — za wszystko co dla mnie zrobili, za to, że mogłem naprawdę bardzo fajnie spędzić czas w Adelaide. Na pewno moje słowa dotrą do nich wszystkich, gdyż Poldek prenumeruje „Życie” i stąd też dowiedział się, że jestem na pokładzie „Daru Młodzieży”.

Po wypłynięciu z portu przed nami był 5-dniowy „przełot” do Melbourne. Tam też spotkaliśmy innych uczestników zbliżających się reżag, między innymi „Abel Tasman”, „Juan de Elcano”. Tak jak i w poprzednich portach, tak i tu na redzie powitało nas mrowie pływających obiektów. Wokół nas latało wiele samolotów, były i śmigłowce. Zaraz po rzucaeniu kotwicy zawrzała praca czyszczenia napisów, ornamentów, zdzieranie „bród”. Na następny dzień (31 XII) wchodziliśmy do portu. O godzinie 7 podnieśliśmy kotwicę i skierowaliśmy się w stronę portu. Zajął nam to dużo czasu, gdyż trzeba było przepłynąć rozległą zatokę, na końcu której leży to miasto. Po południu, w asyście kilku innych żaglowców i wszystkich, co tylko mogło utrzymać się na wodzie przybiliśmy do kei. Nie było zbyt dużo ludzi, gdyż brama portowa była zamknięta. Dopiero na następny dzień ma być otwarta dla zwiedzających. Przywitały nas natomiast grupy osób poprzebiegających w dawne stroje, żołnierze w starych, brytyjskich mundurach. Oni też, na cześć naszego przybycia, oddawali salwy honorowe z armaty i karabinów. Dźwięki muzyki wykonywanej przez orkiestrę Marynarki Wojennej jeszcze długo rozbrzmiewały po naszym zacumowaniu. Wchodziliśmy do portu w paradyżowej — wszyscy w białych drellichach staliśmy na pertach pod rejami. Upał był tam straszny — 38 st. C w cieniu. Dobrze, że zabawa sylwestrowa będzie głównie na świeżym powietrzu, bo inaczej nie dałoby się wytrzymać, nawet w nocy. O tym, jak minął nam czas w Melbourne i jak weszliśmy w nowy, 1988 rok, napiszę w następnej relacji.

JACEK CHOMA

Pomysły i odkrycia

AIDS szybszy od sądu

Choroba AIDS nie może być przyczyną zwolnienia z pracy ani odmowy przyjęcia do niej. Tak orzekł sąd kalifornijski, powołując się na przepisy prawa o dyskryminacji.

W konkretnym przypadku wnoszący oskarżenie przeciw pracodawcy miał za sobą orzeczenie lekarskie, że może pracować bez zagrożenia dla siebie i dla innych. Sprawa została wygrana, ale wnoszący ją od dwóch lat już nie żyje. Choroba okazała się szybsza od działania sądu.

Klejnoty maharadzów

Ekipa duńskich nurków prowadzi poszukiwania w zamulonym wnętrzu wraku brytyjskiego parowca „Medina”, który od 70 lat leży na dnie morskim u południowych wybrzeży Wielkiej Brytanii. W ładunku statku znajdowały się cenne klejnoty — prezenty indyjskich maharadzów dla członków brytyjskiej rodziny królewskiej. Wartość klejnotów oceniana jest obecnie na około 20 milionów funtów.

Rzecznik grupy poszukiwawczy skarbów oświadczył, że odnaleziono już złoty łańcuch masonski generała Monro, ówczesnego dowódcę armii w Indiach. Ma on ogromną wartość. Nurkowie spodziewają się znaleźć również resztę cennego ładunku.

Statek „Medina” w 1917 roku odbywał rejs z Indii. Blisko celu podróży został zatopiony (trwała pierwsza wojna światowa) przez niemiecką łódź podwodną.

Gołębie z kompasem

Orientacja przestrzenna ptaków podczas długich przelotów polega prawdopodobnie na wrażliwości na ziemskie pole magnetyczne. Uczeń poszukujący dowodów tego zjawiska. W głowach gołębi odkryto skupiska tlenku żelaza, który reaguje na działanie magnesu. Jest być może właśnie, naturalnym kompasem używanym dla orientacji przestrzennej.

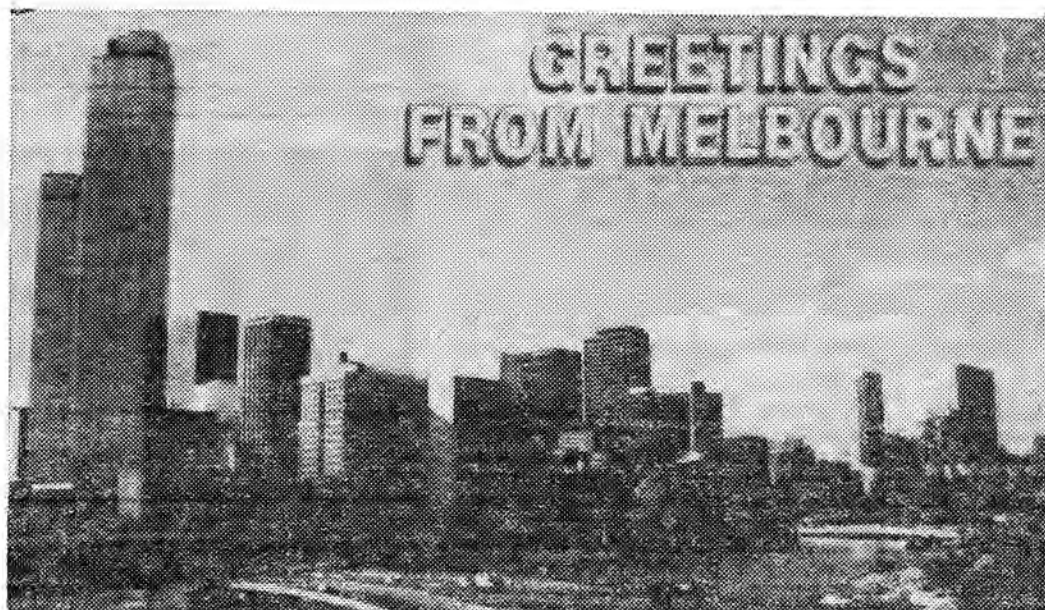
Podobne skupiska tlenku żelaza odkryto także w głowach delfinów.

Długie włamywanie

Pokoje hotelowe w turystycznych miejscowościach Norwegii zostały wyposażone w stalowe sejfy, w których goście mogą przechowywać swoje kosztowności. Sejfy mają zamki elektroniczne z mikroprocesorem. Zamek taki daje możliwość nastawienia jednej z miliona kombinacji cyfr kodu potrzebnego do jego otworzenia. Włamywacz, próbujący znaleźć ten kod, zużyłby na to 19 lat. Po trzeciej błędnej próbie włącza się jeszcze mechanizm blokujący zamek.

A co się dzieje, gdy sam gość zapomni cyfry kodu?

JAN BENON (KAR)



gazyny. Jedną z atrakcji był ogród botaniczny, w którym wśród typowej roślinności australijskiej żyją kangury, strusie, koala. Przed wejściem można było kupić orzeszki, które są przysmakiem kangurów. Te żyjące tylko w tym kraju zwierzęta były zupełnie oswojone, podchodziły do nas, jadły z ręki. Jak się któregoś opuściło w karmieniu, to od razu zaczynał warczeć, chrapać i pokazywać swoje wcale niemałe zęby. Z misiami koala było inaczej. Te urocze zwierzątka prawie cały czas śpią, pewnie dlatego że ich głównym pożywieniem są liście koka, więc są „naćpane”.

W innej części ogrodu przechadzały się dumnie strusie emu. Te jedne z największych nietotów, mimo iż były oswojone, to zachowywały się bardzo agresywnie, gdy nie dostały odpowiedniej porcji orzeszków. Pięknie prezentowały się papugi, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy, śpiewające lub wydające jakiegoś nieartykułowane dźwięki. Do innych ciekawostek tego parku należały psy dingo, pelikany i australijskie jadowite węże, umieszczone w specjalnych gablotach. Inną rze-

Bardzo rozpowszechnione są tam pikniki. Nieraz można było spotkać wesołe towarzystwo w parkach, a nawet w miejskich trawnikach. W ogóle Australijczycy prowadzą trochę schematyczny tryb życia. Po pracy do pubu, z pubu do domu i nazajutrz znowu do pracy. Prawie w każdym takim pubie, w tych bardziej ekskluzywnych i w tych przypominających przemysłową piwiarnię „Pod Baryleczką”, są zainstalowane monitory telewizyjne i na okrągło leci tam sport i notowania czegoś w rodzaju polskiego „Totka” czy wyścigów konnych. Do najbardziej ulubionych sportów w Australii należy krykieta — odmiana baseballu, żeglarstwo i australijska piłka nożna, osobliwa gra, która ma wielu fanatycznych zwolenników. Żeglarstwo stoi tam jednak na pierwszym miejscu.

W Adelaide byliśmy od 22 do 26 XII. W Wigilię wszyscy zgrupowaliśmy się na rufie statku, gdzie nasz komendant wygłosił okolicznościowe przemówienie. Złożył życzenia świąteczne przedstawicielom załogi pokładowej, masyżystom i reprezentantowi studentów. Przeprawił tyl-

jest co roku, że zupełnie inaczej przeżywa się ten czas na obczyźnie, a inaczej w kraju. Dawało się to nawet odczuć patrząc na potrawy wigilijne. Nie podano karpia, barszczu z uszkami. Zamiast tego raczyliśmy się krewetkami, ostrygami, ryżem z warzywami, a nanasami czy bananami. Po kolacji udaliśmy się do polskiego kościoła na pasterkę. To była najbardziej wzruszająca chwila — pięknie wykonywane koledy, wspaniałe kazanie, chwilami trudno było uwierzyć, że jesteśmy na drugim końcu świata. Wszystko tęchło polskością.

Wigilię „odbiliśmy” sobie na statku. W miesie praktykanek były oświetlone udekorowane stoły, była sztuczna choinka. Nie zabrakło oczywiście ryb w każdej postaci, klusek z makiem i polskiego sernika...

Przez całe wigilijne popołudnie przed statkiem odbywały się różne imprezy artystyczne. Byli miejscowi kuglarze, zespół Szkotów grających na korbach, pokazy żołnierzy w starych brytyjskich mundurach. Nie zabrakło również i Mikołaja. Siedział w swoim pięknym stroju przed wielką choinką, a obok

Zanim wystawimy rachunek — w przededniu kolejnej rocznicy

W lipcu br. przypada 40. rocznica powstania Związku Młodzieży Polskiej. Będzie ona okazją do kolejnych przewartościowań i ocen naszego stosunku do burzliwych dzieł pokolenia, któremu dane było w szeregach ZMP dokonać tak wiele, a które poddane zostało jednocześnie najcięższej z prób — próbie wierności własnym młodzieńczym ideałom.

Związek Młodzieży Polskiej był organizacją o wyraźnie zarysowanym profilu ideowym. Jego powstanie i działalność związane są z okresem intensywnych przeobrażeń nie tylko w zakresie podstaw ekonomicznych naszego państwa (co znalazło wyraz w ambitnych założeniach planu 6-letniego), lecz przede wszystkim w sposobie myślenia i świadomości społecznej młodego pokolenia. W obydwie te dziedziny ZMP wniósł własny niezaprzeczalny wkład, którego wartość oceni historia. Na użytek dnia dzisiejszego wystarczy chyba zwykła konstatacja, że bardzo wielu spośród tych, którzy w minionym 40-leciu dobrze służyli ludowej Ojczyźnie, swój rodowod ideowo-polityczny wywodzą z tej właśnie organizacji. Był też ZMP organizacją masową. W szczytowym okresie zrzeszał ponad 2 mln członków, tj. około 37 proc. ogółu młodzieży. Istniały środowiska i grupy zawodowe zdominowane wręcz przez tę organizację. W samym tylko szkolnictwie podstawowym i średnim na około 70 tys. nauczycieli w wieku do 30 lat, 41 tys. było członkami ZMP.

Z upływem czasu zmieniały się formy społecznej aktywności, przewartościowaniu uległy niektóre pryncypia ideowe i osobowe wzorce, lecz cel pozostał ten sam: wychowanie dla przyszłości w duchu socjalistycznym.

Może się zatem wydawać, że wszystko jest w porządku, a jednak... Niepokojąca jest np. refleksja nad przyczynami swoistego fenomenu jawiącego się współcześnie w postaci żenująco rozległych obszarów historycznej niewiedzy i indyferentyzmu ideowego sporej części młodzieży. Niepokoi zbyt niski stopień percepcji roli i znaczenia ZMP nawet wśród aktywistów obecnie działających związków młodzieży, które wszak mienia się być kontynuatorami tradycji i dorobku swych poprzedników. Niepokojąco aktualne staje się znów przesłanie płynące z głośnego nigdzieś aforyzmu: „Ojcowie — Termopile, synowie — za ile?”. No właśnie, co pozostało po latach z owych ojcowskich „Termopilów”? Nie pytajmy zbyt głośno, odpowiedzi mogłaby się okazać zaskakująca. Iluż to bowiem zostało tych, którzy własną postawą, na co dzień, gotowi są zaświadczać swoją więź ideową z organizacją, która odcisnęła — jak się wydawało — swe piętno na ich osobowości, a w wielu przypadkach przesądziła o wyborze drogi życiowej? Czy przypadkiem „wiek męski” nie okazał się dla wielu „wiekiem klęski” ich młodzieńczych ideałów? Czy nie wymienili aż nazbyt szybko określonych wartości ze sfery ducha na bardziej wymierne dobra

materiałne? Podobnych pytań postawić można wiele. Wszystkie one dotyczyć będą również owej subtelnej materii, którą zwykliśmy określać mianem „więzi pokoleń” lub „ciągłości procesów wychowawczych”.

Powie ktoś: signum temporis — lecz czy będzie miał rację? Czy rzeczywiście znakiem czasów, w których żyjemy, musi być niedocenianie własnej tradycji, odcinanie się od korzeni, z których się wyrosło? Było nas — przypomnę — ponad dwa miliony, większość pozostaje wśród nas do dziś. Cośmy przekazali z własnego dorobku ideowego młodemu pokoleniu? Jakie wpoiliśmy mu zasady? Kto ponosi odpowiedzialność za aktualny stan wiedzy tego pokolenia o wielkiej ZMP-owskiej epepej?

Nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście wiedza o Związku Młodzieży Polskiej jest dziś potrzebna ludziom młodym? Wydaje się, że tak, jest ona bowiem częścią naszych dzieł najnowszych, te zaś nie powinny zawierać „białych plam”. Za społeczną edukację jesteśmy odpowiedzialni wszyscy jako społeczeństwo. Częścią zaś tego społeczeństwa są także byli członkowie i aktywiści ZMP. Dlatego też, zanim „wystawimy rachunek” młodym, zanim sformułujemy osąd krytyczny, nie zapomnijmy zapytać samych siebie, w jakim stopniu jesteśmy współodpowiedzialni za zaistnienie w społecznej świadomości młodzieży owych „białych plam”, nade wszystko zaś, co robimy, aby przyczynić się do ich usunięcia.

Próba odpowiedzi mogą być przedsięwzięcia podejmowane przez Komisję Historii Ruchu Młodzieżowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP w Przemyślu, która w swym programie działania uwzględniła przygotowania do obchodów 40-lecia ZMP. Temu celowi służyć ma również konkurs na wspomnienia byłych członków i działaczy ZMP z terenu naszego woje-

wództwa, który ogłosiliśmy na łamach „ZP” 11 XI 1987 r. Organizatorom konkursu chodzi głównie o przypomnienie dorobku Związku Młodzieży Polskiej, który wpisal się trwale do historii Polski Ludowej. Chodzi też o uchronienie od zapomnienia wielkiego bogactwa przeżyć i doświadczeń pokolenia ZMP, które — nie utrwalone w zapisie — mogą przeminąć bezpowrotnie wraz z odejściem tego pokolenia ze sceny dziejowej. Aby temu zapobiec, pokłosie konkursu zostanie pieszczotliwie zebrane i wydane drukiem w formie książkowej. Będzie to nasz wkład w dokumentowanie dzieł postępowego ruchu młodzieżowego w województwie przemyskim. Apelujemy o liczny udział w konkursie.

Jednym z akcentów obchodów ZMP-owskiej rocznicy będą również spotkania byłych działaczy tej organizacji z członkami obecnie działających związków młodzieży, a także cykl zebrań szkoleniowych, jakie zostały przewidziane w założeniach organizacyjno-programowych kształcenia politycznego ZSMP na rok 1987/1988. Zamierzamy także na łamach „Zycia” częściej podejmować problematykę z zakresu historii ruchu młodzieżowego, z uwzględnieniem ZMP. Kulminacyjnym punktem programu obchodów 40-lecia ZMP w naszym województwie będzie sesja popularnonaukowa poświęcona dziełom ruchu młodzieżowego w Przemyślu, która zostanie zorganizowana w maju przyszłego roku. Bliżej o jej programie napiszemy w późniejszym czasie. Obchody 40-lecia ZMP są więc przygotowywane w naszym województwie na miarę tego wydarzenia, a ich przebieg zależeć będzie w dużej mierze od zainteresowania zarówno członków współcześnie działających związków młodzieży, jak i tych, którzy przed czterdziestoma laty Związek Młodzieży Polskiej tworzyli i aktywnie w nim działali.

JERZY MAKARA

W sprawie kształcenia kadr pedagogicznych

W prasie dość często pojawiają się artykuły poświęcone szkolnictwu, a wśród podnoszonych kwestii nie brak krytycznych uwag na temat kadr pedagogicznych.

Na wstępie uważam za celowe wspomnieć o tym, iż w zawodzie nauczycielskim pracuję od 1956 r. Podejmując pracę miałem za sobą lata nauki w gimnazjum handlowym, liceum pedagogicznym i studia historyczne w WSP. Do liceum pedagogicznego uczęszczałem dwa lata (w tym czasie nauka w tego typu zakładach trwała cztery lata). Ten dwuletni pobyt w liceum dał mi jednak bardzo dużo i dzięki temu byłem zawsze zdecydowanym przeciwnikiem likwidacji tych szkół.

Czteroletni, a później pięcioletni okres nauki w liceum pedagogicznym pozwalał zdobyć nie tylko niezbędne wiadomości rzeczowe i metodyczne, ale też, co nie było bez znaczenia, psychicznie wczuć się i emocjonalnie związać z przyszłym zawodem. Fakt to niemarginalny. Niemarginalnym też jest to, iż licea pedagogiczne wyposażały swych absolwentów w różnorodne umiejętności niezbędne w codziennej pracy szkolnej. Przede wszystkim uczono gry na jakimś instrumencie. Sprawa to bardzo ważna. Niemniej ważnym był jednak fakt, iż każdy absolwent liceum pedagogicznego wynosił ze szkoły ogólne przygotowanie do prowadzenia zajęć we wszystkich klasach i uczenia wszystkich przedmiotów w szkole podstawowej. Mało tego. Był też przysposobiony do prowadzenia zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Nadto, co też bardzo istotne, był również nastawiony na możliwość, iż wypadnie mu podjąć pracę w szkole niższej zorganizowanej, w której nauka odbywała się systemem klas łączonych.

Dzisiaj sytuacja jest zgoła inna. Gros kandydatów do zawodu nauczycielskiego rekrutuje się spośród absolwentów wyższych uczelni, przy czym tylko część z nich, w głównej mierze ci, którzy kończą wyższe szkoły pedagogiczne, kształcą się z nastawieniem, iż podejmą pracę w szkolnictwie. Absolwenci innych uczelni, którym nie udaje się znaleźć zatrudnienia w atrakcyjniejszych zawodach, też podejmują pracę w resorcie oświaty, ale dość często w obliczu różnorodnych trudności rezygnują z niej i stąd szkoły odczuwają stale niedobór wykwalifikowanych kadr.

Nadmienić trzeba, iż wprowadzenie (skądinąd słusznej) zasady, iż nauczyciele wszystkich typów szkół winni mieć wyższe wykształcenie, spowodowało nasze szkolnictwo na mieliznę, z której jedynym i rozsądnym wyjściem może być dziś jeszcze podjęcie decyzji o reaktywowaniu działalności liceów pedagogicznych.

Przez długie lata, w różnorodny sposób, wstydliwie ukrywano fakt, iż w naszym szkolnictwie zatrudniano sa niekwalifikowane kadry pedagogiczne. Dziś, aczkolwiek otwarcie o tym się mówi i pisze, nie widać realnych szans rozwiązania tego problemu, a wręcz odwrotnie, próbuje się znów podnosić myśl wskrzeszenia tzw. studiów nauczycielskich.

Nie wtajemniczonych bliżej w sedno sprawy poinformuję, iż w studiach nauczycielskich — w ciągu dwu, a później trzech lat nauki — starano się przygotować do pracy w szkolnictwie absolwentów szkół średnich, dając im uprawnienia specjalistyczne do nauczania konkretnych przedmiotów. Kto na ogół szedł do tego typu zakładów i jakie przeciętne kwalifikacje wynosili z nich absolwenci — pisać

tu nie będę. Oficjalnie mówilo się, iż posiadają półwyższe wykształcenie i stąd pobory mieli lepsze, ale w praktyce kwalifikacje ich nigdy nie dorównywały tym, którzy ukończyli licea pedagogiczne, gdyż (teoretycznie już tylko rzecz biorąc), trudno sobie wyobrazić, by w przeciągu tak krótkiego okresu można było wykształcić dobrego nauczyciela.

Dzisiaj z konieczności, dość często zatrudniani są w szkołach, przeważnie w środowiskach wiejskich, absolwenci liceów ogólnokształcących, którym nie udało się dostać na studia czy też nie podjęli dalszej nauki w szkołach pomaturalnych. Problem ten zasługuje na szczególniejsze wypuklenie z uwagi na to, iż współczesne programy szkolne stawiają przed nauczycielami ogromne zadania, których realizacja uzależniona jest od należytego przygotowania rzeczowego i metodycznego. Zatrudnianie absolwentów liceów ogólnokształcących, choćby mieli ku temu jak najlepsze chęci, z góry przesądza o efektach ich pracy, a gdy się jeszcze zważy fakt, iż nauczyciele tacy pracują z zasady w najtrudniejszych warunkach, w szkołach, w których nie chcą podejmować pracy siły kwalifikowane, to łatwo sobie wyobrazić, jaki w nich jest poziom nauczania.

Licea pedagogiczne, jak motywowano, zlikwidowano ze względu na to, że ich absolwenci nie posiadali należytego przygotowania do zawodu. A co powiedzieć o zatrudnionych dziś całkowicie przypadkowych ludziach, którzy dopiero za kilka lat, po ukończeniu studiów zaocznych, zdobędą potrzebne im urzędowo kwalifikacje zawodowe?

W moim odczuciu nakazem chwili staje się reaktywowanie liceów peda-



Jakie kadry, taki poziom nauczania.

Fot. R. P.

gicznych mających za sobą bogate tradycje dawnych seminariów nauczycielskich, które dały naszemu szkolnictwu tylu wspaniałych i oddanych swej pracy pedagogów, działających nie tylko w szkole, ale i w środowisku szkolnym.

Dobrego nauczyciela potrzeba wykształcić w dobrym zakładzie, a kandydatem do zawodu nie może być człowiek przypadkowy, któremu np. los poskapił szczęścia w dostaniu się na studia politechniczne czy medyczne.

Stałem i stoję na stanowisku, iż kształcenie kadr pedagogicznych winno się odbywać w dwu etapach. Pierwszy — to kształcenie w liceach pedagogicznych, które ogólnie przygotowywałyby do pracy w resorcie oświaty. Studia wyższe, w szczególności w stopniu wyższe szkoły pedagogiczne, dające specjalistyczne przygotowanie zawodowe, winny realizować zadania drugiego etapu. W sytuacjach kryzysowych — jak dziś — gdy odczuwa się brak kadr nauczycielskich, można by było zawsze kierować część absolwentów liceów pedagogicznych do pracy zawodowej, w trakcie której mogłoby pogłębiać swą wiedzę na studiach zaocznych. Brak rzeczowego spojrzenia na ten problem powoduje niepowetowane straty w systemie naszej oświaty, bo wszelkie półśrodki, zmierzające do uzupełnienia braków kadrowych, prowadzą jeno na mielizny i pogłębiają tylko sytuację kryzysową naszego szkolnictwa.

STANISŁAW
FRANCISZEK GAJERSKI

Ballada o żołnierzu-tulaczu

Z niebieską kartą mobilizacyjną, na początku września 1939 r. podporucznik rezerwy, nauczyciel **JAN DZIEDZIC** wyruszył na poszukiwanie swego 16 pułku piechoty. Znalazł go dopiero 13 września i został adiutantem dowódcy batalionu. Jego pułk atakował, trwał w obronie, częściej jednak cofał się w walce aż do granicy rumuńskiej. Później był obóz dla internowanych i ucieczka do Bukaresztu, skąd — z paszportem robotnika budowlanego — wyjechał do Francji. W osławionym „Koczkodanie”, jak w żołnierskiej gwarze ochrzczono bretoński obóz Coëtquidan, otrzymał przydział do 12 pp 4 Dywizji Piechoty jako dowódca plutonu. Znowu powtórzyło się to, co przeżył już we wrześniu 1939 roku: cofanie się, uporczywa walka w okrążeniu, przebijanie się z grupą żołnierzy — wreszcie wyczerpujący marsz do portu La Rochelle'a. Potem zaokrępowanie na statek towarowy i kurs do Anglii, pod bombami aż do portu Plymouth. Przeżył też własną śmierć, gdy niemieckie radio podało w komunikacie, że w porcie La Rochelle został zatopiony statek z „turykami Sikorskiego”.

Jesienno-zimowe miesiące 1940 r. wpłynęły ppur. Dziedzicowi w obozach 4 Brygady Kadrowej i na patrolowaniu szkockich wybrzeży. Następnie na służbie w pociągu pancernym „E”, który patrolował wybrzeże południowo-wschodniej Anglii.

Od jesieni 1941 r. Jan Dziedzic przechodził intensywne przeszkolenie na kursie oficerów broni pancernej. Zdawał sobie sprawę, że otrzyma kolejny przydział, ale nie wiedział kiedy i dokąd. Dopiero rozkaz Sztabu Naczelnego Wodza o przeniesieniu do służby w korpusie oficerów broni pancernej w Armii Polskiej na Wschodzie wyjaśnił wiele wątpliwości. 14 kwietnia 1943 r. na statku „Athlon-Castle” opuścił port Liverpool. Rozpoczął się kolejny exodus żołnierza-tulacza. Trasa angielskiego konwoju była długa i niebezpieczna: Liverpool — Freetown — Capetown — Bombaj — Basra. Potem była Transjordanja i Palestyna.

Po czterech miesiącach morskiej i lądowej podróży oraz aklimatyzacji w obozie zapasowym, 26 listopada 1943 r. J. Dziedzic obejmuje stanowisko dowódcy plutonu czołgów. Czekają go jeszcze przeszkolenie na amerykańskich czołgach nowego typu „Sherman”, potem w składzie 7 pułku pancernego przegrupowanie do Egiptu, a stąd do Włoch, gdzie czołgi jego plutonu uczestniczyły w „Bitwie o Rzym”.

1 stycznia 1945 r. Jan Dziedzic został porucznikiem i objął obowiązki instruktora oraz dowódcy szwadronu w Centrum Wyszczolenia Wojsk Pancernych we Włoszech. Na tym stanowisku dotrwał do końca wojny.

Marzył mu się powrót do kraju, właśnie stąd. „z ziemi włoskiej do polskiej”, ale atmosfera polityczna wśród oficerów 2 Korpusu nie była sprzyjająca dla tego rodzaju zamierzeń...

Latem 1946 r. jego jednostka zostaje przeniesiona do Anglii. W jesieni tego roku por. Jana Dziedzica wyznaczono na dowódcę kompanii robotniczej do wykopków ziemniaków w szkołach majątkach ziemskich. Wówczas odmówił wykonania rozkazu i ponowił raport o powrót do Polski. Z piętnem zdrajcy został skierowany do obozu „Transit Camp Atcham”, — potem jeszcze tylko formalności w polskim konsulacie w Londynie i... 24 stycznia 1947 r. statek, którym płynął, stanął na redzie w Gdańsku.

Prawie 3 lat trwał exodus Jana Dziedzica. Przemierzył trzy kontynenty, uczestniczył w trzech kampaniach, otrzymał odznaczenia polskie, francuskie, angielskie.

— * —

W styczniu 1948 r. Jan Dziedzic wstąpił do PPR, a następnie do PZPR. W latach 1950—1971 był inspektorem szkolnym w Lubaczowie. Jednocześnie pełnił wiele funkcji społecznych: był długoletnim członkiem KP PZPR, radnym i członkiem Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, zast. przewodniczącym Zarządu Oddziału ZBoWiD i przewodniczącym komisji historycznej tej organizacji. Za swą działalność otrzymał wysokie odznaczenia państwowe i resortowe.

Zmarł 4 stycznia 1988 r. Odszedł Jeszeze jeden z żołnierzy Września, uczestnik walk na Zachodzie...

ZYGMUNT KUBRAK

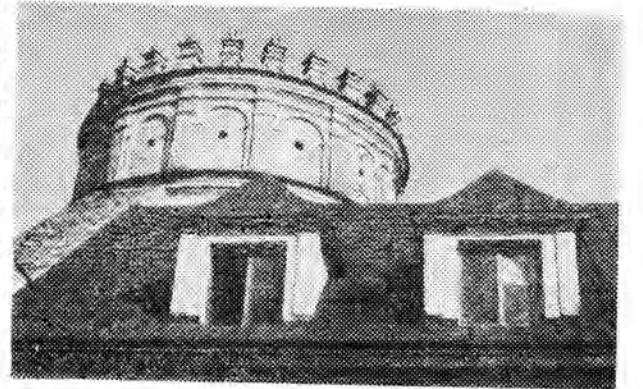
WYDAJE SIĘ BYĆ UPOWAŻNIONY do zabrania głosu na temat poruszony przez Marka Stacharskiego w artykule pt. „Od przybytku głowa nie boli” (nr 44 „Życia” z r. ub.). Jestem bowiem nie tylko teatromanem, ale od przeszło 60 lat aktorem-amatorem, niekiedy pełniącym obowiązki reżysera i to nie tylko we „Fredreum”. Pan M. Stacharski, zastanawiając się nad właściwym wykorzystaniem przemysłowego zamku po renowacji, zajął się sprawą „od strony widowni”, czyli jednostronnie. Ja natomiast chciałbym zaproponować rozwiązanie „od strony kulis”.

Każdy teatr to nie tylko aktor, ale również nie mniej ważny zespół techniczny, który umożliwia aktorowi tworzenie właściwej postaci scenicznej, wydobycie (zw. prawdy scenicznej). W skład zespołu wchodzi: fryzjer — charakterystyczny — perukarz (w jednej osobie), scenograf — kostiumolog, stolarz teatralny i malarz — twórcy oprawy scenicznej. Prócz tego za sceną pracuje sufler, bez którego nie mogą się obejść szczególnie aktorzy w wieku podeszłym, gdyż pamięć już zawodzi (nawet wspinał aktor Z. Mroczewski wyznał kiedyś, że bez dobrego suflera nie odważyłby się występować; dobry sufler to fachowiec, którym nie każdy może być, gdyż musi posiadać specjalne predyspozycje, aby jego głos docierał do aktora a nie do widza, jak to niejednokrotnie dzieje się w amatorskich teatrach). Niezbędni są również — inspicjent i rekwizytor (pierwszy wpuszcza aktorów na scenę we właściwym momencie i odpowiedzialny jest za różne efekty akustyczne, drugi dba o to, by aktorzy wychodzili na scenę z właściwymi rekwizytami). W małych teatrach funkcje inspicjenta i rekwizytora może pełnić jeden pracownik.

Gdy powołany już zostanie dyrektor, a zarazem reżyser, powinien on zwerbować do tych funkcji chętnych poprzez ogłoszenia w prasie miejscowej (a zamieszkałych w Przemyslu). Później fryzjer i stolarz muszą być przeszkoleni w teatrze rzeszowskim. Inspicjenta, rekwizytora oraz suflera można przygotować do tych zadań na miejscu. Np. we „Fredreum”, przed wojną, funkcje fryzjera — charakterystyzatora — perukarza pełnił znakomity Karol Janicki, którego wyszkolił we Lwowie znany fryzjer teatralny p. Rzeszutko. Po wojnie obowiązki te pełnili: wychowanek K. Janickiego — Feif, a później — Buć. Potem sporządzał peruki fryzjer z teatru w Rzeszowie. Oczywiście potrzebny jeszcze jest do oświetlenia sceny wyszkolony elektryk, który by nie tylko obsługiwał b. drogi sprzęt, ale i należyście go konserwował. Często personel techniczny liczebnie przewyższa personel aktorski.

„Jeszcze nigdy tak nie było, aby jakoś to nie było”, mawiał Szejnk! I rzeczywiście! Każdy początek jest trudny. Należy zastosować metodę „małych kroczków”. Nie od razu Kraków zbudowano! Nawet wszechmożny Bóg stworzył świat przez 6 dni. A więc na początek, dyrektor szkoli zespół techniczny na miejscu lub w Rze-

Teatr z prawdziwego zdarzenia



Fot. R. PAWLOWSKI

szowie. Problem mieszkań dla nich odpada. Potencjalnym scenografom jest w Przemyslu wielu i nie powinno z tym być kłopotu. Problem mieszkania dla dyrektora można rozwiązać, oddając na tymczasowe mieszkanie jakiegoś wolnego w tej chwili pomieszczenia w samym teatrze. Oczywiście „Fredreum”, które — mam nadzieję powroci na zamek — prowadziłoby nadal swoja działalność i obecność reżysera z prawdziwego zdarzenia umożliwiłaby dawać przedstawień na chociażby miernym poziomie. W późniejszym etapie, kiedy będzie można zaangażować zawodowych aktorów, poziom wystawianych sztuk podniesie się ku zadowoleniu teatromanów.

Oczywiście jest to propozycja do rozważenia przez miarodajne czynniki. Cieszyłbym się, gdyby uzyskała ona akceptację, gdyż umierałbym z przekonaniem, że przeszłe stuletnia praca „Fredreum” nie poszła na marne.

MARIAN STUPNICKI

Z muzycznych związków Warszawy z Przemysłem

O związkach muzycznych pomiędzy Warszawą a Przemysłem można mówić i pisać wiele i obszernie. Ich charakter i zakres w minionych wiekach odkrywają zapewne specjalistyczne badania naukowe, obecny ich stan mógłby stać się przedmiotem ciekawego referatu. Tymczasem pragnę zająć się drobnym jedynie wycinkiem wzajemnych kontaktów obejmującym kilka dni z życia Warszawskiej Opéry Kameralnej w Przemyslu i stolicy.

Od 4 do 8 stycznia w Klubie WOK w Przemyslu słuchaliśmy najpiękniejszych i najbardziej znanych kołęd polskich w wykonaniu: Eugenii Rezler — sopran, Adriana Milewskiego — bas i zespołu Musicae Antiquae Collegium Varsoviense, prowadzonego przez Jolantę Wilson. Sporym rzeszom słuchaczy przypała do gustu, jak sądzę, nie tylko proste i stylowe opracowanie tych klejnotów ze skarbcza polskiej kultury muzycznej. Bardzo ujmująca postawa artystów — zrozumienie funkcji i znaczenia utworów spletało się z pokorą wobec ich treści i piękna — wywołała żywy i serdeczny odbiór. O historii kołęd i pastorałek oraz pracach prowadzonych przez naukowców Ośrodka Dokumentacji i Badań Dawnej Muzyki Polskiej mówił dr TADEUSZ MACIEJEWSKI.

Kiedy 8 stycznia w Klubie WOK w Przemyslu dobiegła końca ostatnie spotkanie z kołędami, w Warszawie — za kulisami pięknej (zbudowanej na wzór XVIII-wiecznej) sali teatralnej WOK, mieszkającej się w obiekcie pełniącym początkowo funkcję Zboru Dysydentów, później sierocińca, a po wojnie siedziby STS — niepokój, zdenerwowanie i emocje przed kolejną premierą sięgały zenitu. Po żmudnych poszukiwaniach pierwotnej wersji tekstu i badaniach naukowych zdołano zrekonstruować, na podstawie zachowanego opisu wyciągu fortepianowego i oddzielnie zanotowanych partii wokalnych, dzieła Kajetana Majera, zw. Gaetanum, pt. „Złota szlafmyca albo kołęda na Nowy Rok”, z librettem Franciszka Zabłockiego. Oryginał, znajdujący się do 1939 roku w bibliotece Opéry Warszawskiej, spłonął podczas wojny.

Powstała w 1788 roku „Złota szlafmyca...” reprezentuje nurt niewiele wcześniej powstałej i bujnie rozwijającej się za czasów Stanisława Augusta opéry polskiej i choć wykazuje jeszcze sporo elementów obcych tradycji operowych, to nie brak jej — tak w librecie, jak w muzyce — cech rdzennie polskich. Przystrojona teatrowi polskiemu intryga rodem z Francji jest mocno zabarwiona lokalnym kolorytem — miejsce akcji, postacie, zwyczaj, obrzędy. Unarodowienia uniwersalnego języka muzycznego dokonał twórca przez zastosowanie oryginalnych bądź prze-

tworzonych zwrotów czy większych fragmentów wywodzących się z tradycji polskiej — rytmy polonezowe, oberkowe i mazurkowe, odzinki znanych pieśni itp. Typowa dla opéry czasów stanisławowskich dominacja formy dramatycznej nad muzyczną nie ulega wprawdzie w tym dziele naruszeniu, lecz zwraca już uwagę, wprost zaskakuje, świetna muzyka. Na tle większości znanych nam dzisiaj dzieł z epoki strona muzyczna tej opéry odznacza się pomysłowością, inwencją i dobrym rzemiosłem kompozytorskim.

Odzyskanie, po prawie 200 latach zapomnienia, dla polskiej współczesnej kultury muzycznej tego interesującego dzieła dokonał się za sprawą: Zofii Witkowskiej, Małgorzaty Martyńskiej, Michała Konclerskiego, Adama Kruszczyńskiego, Jerzego Mahlera, Tadeusza Piszka, Jana Wolańskiego i Zdzisława Niekodema. Kierownictwo muzyczne sprawował Zbigniew Szablewski, scenografię przygotowała Lucja Kossakowska, a reżyserowała Jitka Stokalska. Grała Warszawska Sinfonia.

Całość przedstawienia wypadła znakomicie. Z dobrego aktorsko i świetnie głosowo dysponowanego oraz bardzo wyróżnionego zespołu wyróżniał się znakomity Jerzy Mahler. Drobnie niedokładności przedstawienia należy przypisać premierowej trzemie, a bardzo korzystnego końcowego wrażenia nie zmienia niedużą drobną rolą Małgorzaty Martyńskiej.

Dowcipna w warstwie dramatycznej i urcząca w muzycznej „Złota szlafmyca...” staje się kolejnym ogniwem w łańcuchu warszawsko-przemyskich związków muzycznych nie tylko dzięki temu, iż znamy z bezpośrednich spotkań większość artystów i realizatorów dzieła. Bardziej naoczny przejawem kontaktów będzie prezentacja tego utworu w Przemyslu w trzeciej dekadzie marca. Wtedy też nadarzy się okazja do bardziej szczegółowej analizy spektaklu.

Kiedy późnym wieczorem, bezpośrednio po premierze, przysłuchiwałem się na gorąco wypowiedzianym wrażeniom artystów — a było to możliwe, podobnie jak zwiedzanie teatru i udział w premierze, dzięki uprzejmości i życzliwości dyrektora WOK Stefana Sułkowskiego — gdy rozluźnienie nie było jeszcze pełne, a emocje na tyle słabe, aby głęboko odczuć satysfakcję z wykonywanego zawodu i wielkich przeżyć dostarczanych drugiemu człowiekowi, wtedy właśnie pojawiła się, parę godzin wcześniej śpiewająca w Przemyslu, Eugenia Rezler i w bardzo serdecznym tonie zdała dyrektorowi relację z niezwykle ciepłego i wzruszającego przyjęcia przez niezwykłą publiczność.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Studniówka — z pompą czy skromnie?

Karnawał. A w karnawale — studniówki Uczniowska tradycja nakazuje na sto dni przed maturą wyszaleć się z towarzyszami „szkolnej niedoli” pewnie po raz ostatni w takim gronie. Zamknąć niejako „cielące lata”, by potem już — nie zaprzatając sobie głowy głupstwami — myśleć o tym, jak zdać ten pierwszy, poważny egzamin, otwierający drogę w dorosłe życie.

Studniówka, to wspólna sprawa szkoły, rodziców i uczniów. Szkoła ma na uwadze, by uczniowskie imprezy nie uchybiły jej godności. Rodzice więc łapią się za portfele, i bywa czasem, że objawiają przesyt ambicji. by w szkole u ich dzieci było najokazalej, bez względu na koszty. A uczniowie, jak uczniowie — chcą się dobrze bawić, przecież to od pierwszego balu w przedszkolu pierwszy bal w prawie dorosłym życiu.

Jak zwykle gorączka przygotowań. Obliczanie — ile wyniesie składka, dyskusje — jak ma się ubrać młodzież: w biele i granaty, czy może pozwolić na większą swobodę stroju, i czy dziewczęta nie przesadzą z makijażem? No i — broń Boże — czy nie przyjdzie jakiejś cielęcej głowie dzięki pomysł, by wnieść do szkoły alkoholu? Kto będzie przygrywał do tańca? Kto pilnował porządku? Jak udekorować salę?

Roboty huk. Ale rodzice się organizują, uczniowie mobilizują, szkoła pomaga, albo nie przeszkadza, dziewczęta obmyślają stroje, chłopcy nie protestują — chyba po raz pierwszy w życiu — przeciwko białej koszuli, krawatowi albo muszce i garniturowi, rodzice wysuplają zaskórniaki, mamy pięć placki.

I wreszcie: uroczysty nastrój, polonez, wzruszające przemówienie dyrektora. A potem zabawa, zabawa, zabawa — do białego rana.

Rano sprawdzanie — czy ktoś nie zostawił peta gdzieś w toalecie, czy nie płaczą się jakieś butelki, bo kto wie, czy udało się upilnować? Sprzątanie. I po imprezie. Później tylko wymiana wrażeń; wszyscy bawili się doskonale, było „byczo”. Szkolne życie wraca do normy. A za rok „da capo al fine”. Więc czy warto dyskutować o studniówce? Nie wiemy sami, ale kilka głosów na ten temat zacytować można.

♦ Teresa Burzyńska-Grzybek, dyrektorka I LO w Przemyślu:

— Zawsze mówię rodzicom, by nie przesadzali z pomysłami na studniówkę, żeby nie wypadło zbyt drogo, żeby i ci, których nie stać na większy wydatek, też mogli się zabawić. Od roku 1986, kiedy przyszedłem do tej szkoły, prowadzę zeszyt rozliczeń studniówek. Wtedy było po 1200 zł od osoby, jedzenie zostało jeszcze dla harcerzy, którzy nazajutrz wyjeżdżali na ferie, a poszczególne klasy dostały po kilka tysięcy zwrotu. Wiadomo: ceny idą w górę, więc w ubiegłym roku było już po 1800 zł od ucznia i po 1200 zł od osoby towarzyszącej (mammy żeńskie klasy, więc dziewczęta musiały sobie zaprosić partnerów). Z tych pieniędzy także nam nieco zostało i przeznaczylismy tę nadwyżkę na kanapki i napoje na maturze. W tym roku rodzice (bo to oni decydują o wysokości składek), ustalili, że będą wynosili po 3 tys. zł. Mammy teraz wyjątkową sytuację — studniówka po raz pierwszy odbędzie się nie w szkolnej auli, lecz w hali WOSiR, bo wynikł problem ze stropem: jest zagrożony i obawiamy się, że mógłby runąć pod wpływem drgań i hałasu. Z kalkulacji wynika, że koszty zmieszczą się w ustalonych przez rodziców składkach. Na wszelki wypadek jest rezerwa pieniędzy z komitetu rodzicielskiego. Trzeba przyznać, że rodzice bardzo angażują się w zorganizowanie studniówki.

Wiem, jak wygląda sytuacja, że wszystko drożeje, a studniówka, to spory wydatek: sukienki, garnitury (choć potem przydają się na maturę). Ale rodzice jakoś sobie radzą: współ-

nymi siłami organizują prowiant, mamy pięć placki. Raczej zależy im, żeby dzieci miały ten bal i dobrze się bawiły. Oczywiście, bez żadnego alkoholu. Stawiam sprawę kategorycznie — nawet bez lampki szampa, bo obowiązuje ustawa o wychowaniu w trzeźwości. Tradycyjnemu bawimy się od siedemnastej do piątej rano. Następnego dnia ferie. Co do strojów: nie kruszmy kopii o mundurki, choć ja za moich czasów szkolnych, w tym właśnie liceum, całkiem dobrze bawiłam się w mundurku. Ale czasy się zmieniły. Zewsząd więc na pewną dowolność stroju, choć zawsze powtarzamy dziewczętom, żeby nie przesadzały i nie popadały w ekstrawagancję, że można się ubrać ładnie, choć skromnie.

♦ Dorota Mecz, uczennica kl. IV b, I LO:

— Dziewczyny w większości wystąpią na studniówce w sukienkach, których fasony dużo wcześniej obmyślały. Chłopcy w garniturach. Wcale nie narzekają z tego powodu, wręcz przeciwnie, teraz jest moda na elegancję. Ja osobiście zamierzam ubrać się w białą bluzkę i czarną spódnicę. Uważam, że to dobre na wieczór, ten zestaw kolorów jest akurat modny. Bluzka przyda się później na maturę. Materiał dostałam w prezencie od rodziców. Ile zapłacę za szycie? — jeszcze nie wiem. Moi rodzice nie narzekają na wydatki związane ze studniówką. W klasie chyba nie ma nikogo, kto musiałby zrezygnować z zabawy ze względu na koszty.

♦ Kazimierz Kogut, dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych w Jarosławiu:

— Ile wynoszą składki? Nie wiem, proszę pani. To sprawa rodziców. Zarówno ja, jak i wychowawcy, stoimy na stanowisku, że powinno być jak najskromniej i jak najtańcej. Osobiście jestem nawet przeciw studniówkom. To wydatek, a wszystko podrożało. Jeśli już coś miało być, to ewentualnie przy kawie, herbacie i magnetofonie. To by wystarczyło. Ale głos decydujący należy do rodziców. Skoro decydują się na wydatki...

♦ Barbara Guran, dyrektorka Zespołu Szkół Gastronomicznych w Przemyślu:

— Nasza młodzież częściowo zarobiła na studniówkę, pracując latem w „Pomoni” w ramach OHP. Część kosztów pokryły składki, po 2 tys. zł. Nie ma chyba w szkole drugiej imprezy, w którą młodzież angażuje się tak, jak w organizowanie studniówki. To prawdziwe święto. Młodzież wkłada całe serce w udekorowanie szkoły, w sprawy organizacyjne, w przygotowywanie potraw. Nauczyciele, owszem, nadzorują, ale chyba w tym jednym przypadku nie trzeba nikogo pilnować, poganiać, do niczego zmuszać. W okresie poprzedzającym studniówkę szkoła zamienia się w „pałac”. Przynoszą do domu choinki, świecidełka, dekorują nie tylko salę, lecz i korytarze. Bardzo angażują się w te przygotowania klasy trzecie, bo zgodnie z tradycją naszej szkoły studniówka to dla nich rodzaj praktyki: nakrywają stoły, podają. Robią to chętnie, bo wiedzą, że za rok oni będą bohaterami wydarzenia. Stoły są tak pięknie nakryte i tak wspaniała oprawa uroczystości, że zastanawiam się, czy ta młodzież, jeśli „pójdzie w świat” będzie jeszcze kiedyś bawiła się na równie eleganckim balu. Stroje dowolne. Kiedyś myśleliśmy o ujednoliceniu, ale nasza młodzież najdłużej chyba nosiła mundurki i zawsze miała do nas pretensje o brak liberalizmu. Chyba na taką okazję ma prawo ubrać się inaczej niż zwykle, bardziej sztywnie. Jest w naszej szkole zwyczaj, że na studniówkę zaprasza się całe grono. To nas jakoś jednoczy. Jeśli chodzi o mnie, jestem za studniówką.

B. SYKAŁA



Dawne zabawy wspomina piórkem
EDWARD KMECIK

Głucha, karnawałowa prowincja

Karnawał mija nam spokojnie i jeśli o mnie chodzi to nawet nie zauważyłem, że właśnie się kończy, ponieważ nie sprostaliśmy też, żeby się zaczął. „Wiosna” zima być może nie sprzyjała zabawowemu nastrójowi, ale to nas nie usprawiedliwia, bo w takim na przykład Rio de Janeiro karnawał odbywa się przy pełnym słońcu, a jak tam się potrafią bawić, nikogo nie trzeba przekonywać. A przecież w Brazylii także się ludziom nie przelewa, zaś jeśli chodzi o zadłużenie tego kraju, to musimy jeszcze trochę poczekać, żeby mu dorównać.

Pani Ziułka z Przemyśla (nazwisko znane redakcji) jest niepokieszona, czemu daje wyraz w liście do nas, pisząc że występuje w imieniu tych wszystkich rozrywkowych osób, które choć raz w roku chcą się kulturalnie i szampańsko zozerać, a tymczasem nie mają gdzie. „Dlaczego w hali sportowej — pyta — nie zorganizowano tym razem balu sylwestrowego?”

Co prawda WOSiR (obecnie podobno już POSiR, tj. Przemyski Ośrodek Sportu i Rekreacji), a ściślej mówiąc jego związek zawodowy, nie ma obowiązku przygotowywać sylwestra i jeśli to dotychczas robił, to zapewne z dwóch przyczyn. Po pierwsze z dobrej woli, gdyż związkowcy chcieli, aby przemyślanie mieli gdzie potańczyć w tę jedyną niezwykłą w roku noc, po drugie zaś był to konkretny zarobek, przeznaczony później na cele społeczne.

Tym razem także zamierzali bal zorganizować, ale na przeszkodzie stanął sanepid, który doszedł do wniosku, że w hali można urządzić tego typu imprezy maksimum dla 120 osób, gdyż na tyle pozwala zaplecze magazynowo-produkcyjne. Niektórych to dziwi, gdyż tyle lat bali się tam odbywały i niejedną noc tańczyli tam nawet pracownicy sanepidu — i chociaż na naszych łamach krytykowaliśmy w ubiegłym roku sylwestrowe dania (na co zresztą sanepid się powołał), to jednak mimo wszystko lepszy rydz niż nic.

Pertraktacje między związkowcami a stacją sanitarno-epidemiologiczną trwały dość długo i wreszcie 30 listopada sanepid skłonny był wydać zezwolenie, pod warunkiem poszerzenia zaplecza magazynowo-produkcyjnego (co było niemożliwe), względnie ograniczenia asortymentu dań (co było mo-

żliwe). Tymczasem w hali zwątpiono już, że uda się zorganizować sylwestra i przyjęto zamówienia na dwa wesela.

W ten sposób większość stałych bywalców halowych balów spędziła noc przy telewizorach, bo w Przemyślu — oprócz hali — praktycznie nie ma innych możliwości dla zwykłych „nie zorganizowanych” osób. Zabawy w ciasnach (i nieprzyjemnych, niestety) restauracjach nie zaspokajają rozrywkowych potrzeb, a w zakładach przeznaczonych są dla pracowników.

„Tegoroczny karnawał — pisze pani Ziuka — potwierdził, że jesteśmy głuchą prowincją i nikt nie dba o to, żeby cokolwiek zmieniło się na lepsze. Może organizatorzy rozrywki po prostu stetryczeli, a następcy są ponurzy, jak noc listopadowa na przedmieściach Przemyśla”.

Trudno nie przyznać racji naszej Czytelniczce — tym bardziej że sprawa nie dotyczy tylko Przemyśla. Podobnie było bowiem w pozostałych miastach naszego regionu. Pani Ziuka podaje nam przykłady z innych województw, w tym także z sąsiedniego — rzeszowskiego, gdzie bale organizuje się z rozmachem, elegancko, z programami artystycznymi, udziałem znanych wykonawców itp. „To nieprawda — dodaje — że w trudnych, kryzysowych okresach trzeba się koniecznie zamartwiać. Wręcz przeciwnie, bo nie zapominajmy, że życie ma się tylko jedno, a cza- szybko mija”.

Więc pani Ziuka liczy jeszcze na „ostatki”, czyli tzw. „śledzia” i pewnie się przeliczy, bo śledzi jak na lekarstwo, natomiast — co podala prasa — obficie obrodziły flądry. Handlowcy jednak nie chcą ich kupować, pewnie dlatego, że przypominają im śledzie rozjechane przez walec drogowy. A przecież taki śledziowy bal przy flądrze, to byłoby coś w sam raz na nasze czasy — rodzaj etykiety zastępczej.

Podsumowując to wszystko dochodzę do wniosku, że jedynie słusznym wyjściem z tej karnawałowej sytuacji byłoby zaproszenie pani Ziutki na jakąś uroczą, kameralną prywatkę, zorganizowaną we dwoje. Na wielkie bale nie ma co liczyć. Organizatorzy się wykruszyli...

MARCIN NOWINA



Co się komu śni

FIGUŁKI przyjmować — zdrowie.
PILKĘ kopać — niesnaski.
MOZDZIERZ ujrzeć — czekają cię miłe sercu odwiedziny.

WOLY paść — radość, zabawa; **widzieć** pracujące — wdzięczność; **zabijać** je — bądź bardziej roztropny; **chude** — podwyżka cen na nie; **ujrzysz tłuste** — pomyślność.

PIEC rozpalony **widzieć** — towarzyskie spotkanie; **grzać się koło niego** — uratujesz przyjaciela z kłopotów; **sparzyć się** — nieufność.

BURSZTYN, **mieć** naszyjnik — otrzymasz prezent.

BLYSKAWICE — ulagodzienie pewnej klótni; **słyszysz grzmot** — ostra sprzeczka.

NOGA zraniona — czeka cię nieszczęście; **bołąca** — przyjaciele cię zawiodą; **brudna** — choroba.

SAKIEWKĘ znaleźć z pieniędzmi — nie wygrasz i nie przegrasz; **znaleźć pustą** — otrzymasz złą ocenę za swoją pracę; **posiadać próżną**

sakiewkę — spotka cię szczęście; **mieć pełną** — nie do brego.

RYSUNKI oglądać — czeka cię wiele przyjemności.

RUSZTOWANIA ujrzeć — ryzykowne przedsięwzięcie; **znajdować się na nich** — czekają cię zaszczyty.

SIEKIERA lub **topór** śniąc — czeka cię nieszczęście; **masz w rękę** — twojemu życiu grozi niebezpieczeństwo.

KŁOSY zrywać — dobry interes; **mieć wieniec z kłosów na głowie** — wyróżnienie i zaszczyt.

ODZIEDZICZYĆ majątek — poniesiesz straty.

OGORKI jeść — chorey wyzdrowieje, zdrowego spotka zawód.

MEDAL znaleźć — będziesz odznaczony; **zgubić** — przeżyjesz upokorzenie.

(c.d.n.)



z wędką

— Wygląda na to, że przygotowujesz się do nowego sezonu?

— W zasadzie jestem gotowa, tylko mój pan...

— Co pan?

— Nie zapłacił jeszcze składki — zwiększyła się dwukrotnie, a on jest teraz w niedyspozycji finansowej, a przy tym zły jak głodny szczupak.

— Dlaczego zły?

— Bo znowu chcą wprowadzić wędkarzem kartę, w której będą musieli odnotowywać złowione ryby. W ubiegłym roku obśmiślały to solidarnie wszystkie środki masowego przekazu. Wiadać jednak, że ten kto to wymyślił, ma potężne chody, bo jednak postawił na swoim.

— I bardzo dobrze. Przynajmniej będzie wiadomo ile ryb się odławia.

— Ty w to wierzysz?! Myślałam, że jesteś bardziej rozgarnięty. Założmy, że większość wędkarzy będzie to solidnie robić — a co z kłusownikami i tzw. mięszkami, łowiącymi wszystko jak leci, bez względu na wymiar i normę? Mój pan powiedział, że jeśli ktoś potrzebuje danych, to niech sobie prowadzi statystyki: on w każdym razie nie będzie tego robił, bo robotę papierkową ma w biurze. A jeśli go zmuszą, to pod koniec sezonu wypełni na chybił-trafił formularz i z głowy.

— A dużo ryb chociaż złowił w ubiegłym roku?

— Raczej nie, ale czy to ważne? On twierdzi, że nad wodą

najlepiej mu się odpoczywa. Zeby tak jeszcze pani...

— Co takiego?

— No, żeby przestała wściekać się, gdy on wychodzi na ryby.

— A co mu jej fochy szkoda, przecież on jest nad wodą.

— Tak, ale gdy wróci, to zaczynają się ciche dni, o kolacji nie ma co marzyć, nawet na sprawy intymne to rzutuje...

— Taka zawzięta?

— Okropnie. On wprawdzie stara się przyniść, ostatnio na Dzień Kobiet kupił jej wspaniałe kołowrotek.

— I co, była zadowolona?

— Diabła tam! Myślałam, że go zje — pana oczywiście. Ale nie wyszło najgorzej, bo ten kołowrotek mam na sobie.

— Każdy wędkarz ma swoje tajemnice połowów, czy twój pan także?

— Owszem. Jest np. przekonany, że coś złowi, gdy przed wyjściem nad rzekę dotknie kolana dziewczyny. Ze względu jednak na swój stan cywilny, czyni to niezmiernie rzadko. Ponadto uważa, że tuż przed zanurzeniem wędkę dobrze jest pośliznąć robaka.

— A lubi łowić sam czy w towarzystwie?

— Ma przyjaciela, z którym lubi chodzić na ryby. Tamten, niestety, również jest żonaty i z domu urywa się jedynie pod pretekstem załatwienia ważnych dla rodziny spraw. Nawet część jego sprzętu przechowywana jest razem ze mną.

— Czy ty, jako wędkarka, możesz wpłynąć na efekt połowu?

— Z pewnością. Ja jestem jednak tylko pośrednikiem między rybą a wędkarzem. Przypominam, że to jest sport, relaks — a nie źródło zaopatrzenia w mięso, jak sądzą niektórzy.



To oni właśnie, obserwując wracających „o kiju” wędkarzy rozpowszechniają brednie jakoby ryba miała przyrodzenie...

— Gdzie?

— Na brzegu...

Rozmawiał
PAFNUCY MIĘTUS
 Fot. T. Z.



DLACZEGO WYJECHAŁIBY

87 procent młodych Polaków (15-20 lat) zadeklarowało chęć wyjazdu za granicę, choćby tylko w celach turystycznych 11,7 proc. wyraziło chęć opuszczenia kraju na stałe, a 15,2 proc. na czas nieokreślony. Chyba tylko dlatego że nie znali jeszcze założeń II etapu reformy gospodarczej.

(„Twórczość Robotników”)

TARNÓW ZAGROŻONY EMIGRACJĄ

Załącznik nr 1 do zarządzenia nr 15/86 wojewody tarnowskiego ustala jednolitą w województwie opłatę za korzystanie z szaleńców publicznych na... 15 zł za jeden RAZ. Twarde prawo. Istnieje jednak obawa że mieszkańcy zaczęną emigrować za potrzebą do sąsiedniego — i tańszego Rzeszowskiego.

(„Na przelaj”)

Z BRAKU LAKU?

Zaprzysiężeni melomani donieśli nam, że podczas ostatniego festiwalu w Kudowie-Zdroju zdjęcia Bogustawa Kaczyńskiego sprzedawano w cenie 100 złotych. Koniec świata — recenzenci stają się towarem.

(„ITD”)

MARCHEW BEZ WKŁADKI

Znajomy rolnik żalił mi się ostatnio ile zimowych dni i nocy będzie musiał spędzić przed magazynem GS by kupić nawozy i środki ochrony roślin. W zeszłym roku zdrowie nie pozwoliło mu na trzymanie warty przed bazą GS i na wiosnę nie miał czym przyskać i czym podsypywać sałaty. Zdrowie podrenerował, ale sakiewkę ma pustą. Współczułam chłopu bardzo, ale jeszcze bardziej niezysłałam się, że kupiona od niego marchwią nie podtruje bratanka, któremu lekarz zalecił picie soku z marchwi...

(„Kobieta i Życie”)

Wybrała: EWA RYLKO

Horoskop

WODNIK (21 I — 20 II)



Czy dobrze zastanowiłeś się nad tym co robisz? Można mieć niejakie wątpliwości co do tego, obserwując Twoje poczynania. Tyle było gadania, a tymczasem... Otoczenie czuje niedosyt, a Ty sam?

RYBY (21 II — 20 III)



Sytuacja zaczyna się układać pomyślnie. Jeśli macie możliwość wzięcia teraz urlopu, nie zastanawiajcie się ani chwili. I najlepiej wyjedźcie. Tylko w ten sposób podreperujecie swoje siły.

BARAN (21 III — 20 IV)



Los Cię nie oszczędza — można Ci tylko współczuć. Ale musisz być twardy i nieustępliwy. Racje są po Twojej stronie, a że ktoś wyobraża sobie co innego, to mało ważne.

BYK (21 IV — 21 V)



Wpakowałeś się w kabałę, że hej! Działaj teraz poważnie. Nie bądź taki chojrak. Słuchaj rad Panny i Wagi (obie są Ci życzliwe). Dobrze byłoby również trzymać język za zębami. Tak na wszelki wypadek...

BLIZNIĘTA (22 V — 21 VI)



Wasza — zdawałoby się słodka — tajemnica, stała się już tajemnicą poliszynela. Kto wie — może to nawet będzie Wam na rękę. Tymczasem zachowujcie się tak, jak gdyby nie się stało.

RAK (22 VI — 22 VII)



Ferie wykorzystaj na poznanie miejsca, o którym od dawna marzysz. Nie powinieneś mieć kłopotów z zebraniem paczki włóczków. Skorpion i Lew aż się palą do takiej łazgi.

LEW (23 VII — 22 VIII)



Znow wstąpił w Ciebie zły duch! Zachowuj się niczym furia. Czy naprawdę nie stać Cię na odrobinę zdrowego rozsądku? Czy musisz tak wszystkim zatruwać życie? Opamiętaj się!

PANNA (23 VIII — 22 IX)



Splot okoliczności jest wielce niekorzystny. Nie ulega wątpliwości, że przybędzie Ci siwych włosów na głowie. Zeby choć trochę zładzić sytuację, musisz użyć swoich wpływów tu i tam. Nie będzie Ci to w smak, ale trudno...

WAGA (23 IX — 23 X)



Balansujesz na linie nad przepaścią. I — co gorsze — zdajesz się nie zauważać niebezpieczeństwa. Lekceważysz sobie ostrzeżenie życzliwych Ci osób. Zachowuj się tak, jakbyś była nietykalna. Do czasu, do czasu...

SKORPION (24 X — 22 XI)



Gdybyś wiedział, że tak to się skończy, nigdy byś nie zaczynał tej rozmowy. Powiedziałeś co o tym wszystkim myślisz i zyskałeś.. wroga w niedawnym przyjacielu. Przebolejesz.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)



Nie zastanawiaj się ciągle brakiem czasu. To żadne tłumaczenie. Też jesteś odpowiedzialny za to co się w domu dzieje, więc nie zachowuj się niczym księżką, szukając ludzi do czarnej roboty.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)



Nic dziwnego, że jesteś wytrącony z równowagi. Ale nie daj się! Zachowaj zimną krew i milcz. Dyskusja z tą konkretną osobą byłaby jak zwykłe jałowa. Jeszcze trochę cierpliwości. Nic nie trwa wiecznie.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

WYCIĄGNIĘTO WNIOŚKI

W związku z notatką „Dubiecki »Szam«” („ZP” z 9.12.1987 r.) uprzejmie wyjaśniamy, że inwentaryzacja zdawczo - odbiorcza w sklepie nr 23 w Dubiecku trwała sześć dni, tj. w okresie od 20 do 26 listopada 1987 r. Dzień 27 listopada wykorzystano w celu przygotowania towarów do sprzedaży, na dwa kolejne dni przypadły wolna sobota i niedziela. 30 listopada sklep był czynny. Informujemy, iż prowadzi on sprzedaż artykułów chemicznych, mydlarskich i perfumeryjno - drogerijnych na powierzchni 49 metrów kwadr. (łącznie z magazynem), a zapas towarów w czasie inwentaryzacji wyniósł 1,5 mln zł. Podczas niej, oprócz komisji oraz osób materialnie odpowiedzialnych (osoba zdająca i osoba przyjmująca) były obecne również uczennice odbywające praktykę zawodową.

Za mylne oznaczenie daty zakończenia inwentaryzacji naszych klientów przepraszamy, informując jednocześnie, że na podstawie ww. notatki wyciągnięte zostały wnioski do dalszej pracy naszej komisji inwentaryzacyjnej.

Prezes
Zarządu GS „Sch”
w Dubiecku
Edward Jarema

NIE Z WINY KIEROWCY

Stosownie do listu czytelniczki pt. „Incident” („Życie” z 16.12. ub. roku) uprzejmie informujemy, że po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego okazało się, iż zaistniały konflikt nie zrodził się z winy kierowcy, a spowodowała go duża frekwencja podróży, jak wynika również z ww. listu. Autobus relacji Przemysł - Rzeszów, odjeżdżający z Przeworska o godz. 10.20, zgodnie z przepisami, podjechał na stanowisko odjazdowe i kierowca zgłosił oczekującym podróżnym, że nie posiada wolnych miejsc, nawet stojących. Miejsce dla matki z dzieckiem rezerwuje się wyłącznie ze stanowiska początkowego, a w przypadku autorki listu wsładowej w Przeworsku, był to kurs

przelotowy i taka rezerwacja nie ma miejsca. Następne autobusy w kierunku Rzeszowa jechały o godz. 12, 12.30 i 12.55, a nie - jak twierdzi autorka skargi - dopiero o godz. 13. Ponadto przeładunek autobusu zabronione jest przepisami o ruchu drogowym z uwagi na bezpieczeństwo jadących w autobusie pasażerów.

Dyrektor Oddziału
KPKS w Przemysłu
mgr inż. Zenon Wróblewski

OD REDAKCJI

Niby wszystko w porządku, ale widok matki z 2-letnim dzieckiem na rękę, mokucej na deszczu i oddechniętej przy próbie wejścia do autobusu musi budzić mieszane uczucia. Czekając już godzinę, została zmuszona do „odstania” następnym razem (nie wiemy, z jakim skutkiem), a na miejscu dla niej przeznaczonym wygodnie pojechał sobie pasażer - sześćdziesięciolatek dla macierzyństwa usankcjonowany przepisami.

„PULAPKA”

W związku z notatką zamieszczoną w „ZP” z 6 stycznia br. Wojewódzka Dyrekcja Dróg Miejskich - Oddział Przemysł informuje, że 2 stycznia 1988 r. miejsce awarii wod.-kan. zostało zabezpieczone i oznakowane, natomiast do 11 stycznia awarię usunięto i wykonano dywanik asfaltowy.

Kierownik
Józef Wąs

„SPISEK”

W związku z artykułem pt. „Spisek” („ZP” z 16.12.1987), uprzejmie wyjaśniam co następuje:

- planowana kontrola problemowa w Państwowej Szkole Muzycznej w Lubaczowie została przeprowadzona w okresie lipca i sierpnia 1987 r., a nie w 1986 r., jak napisano w artykule;

- przedmiotem kontroli była gospodarka składnikami majątkowymi, a nie wyłącznie sprawa wykorzystania pomieszczeń, o których mowa w artykule;

- Wydział Finansowy jest zwolennikiem prawidłowego wykorzystania pomieszczeń, tym bardziej, że w te, o których pisze autor, włożono sporo środków budżetowych w okresie lat 1979-1982, tj. 421 390 zł;

- świadczenie usług między jednostką budżetową - a taką

jest Szkoła Muzyczna - a innymi jednostkami gospodarki uspołecznionej, zgodnie z obowiązującymi przepisami, rozliczane jest na zasadzie odpłatności, stąd obowiązek ustalania dla RSW „Prasa-Książka-Ruch” czynszu za korzystanie z pomieszczenia Szkoły Muzycznej;

- nieustalenie czynszu jest naruszeniem dyscypliny budżetowej.

Odpowiedzialność pracowników Szkoły Muzycznej za to naruszenie nie jest odpowiedzialnością za niewykonanie zaleceń pokontrolnych, lecz za nieustalenie czynszu. Odpowiedzialność ta jest niezależna od tego czy jednostka kontrolowana wykona zalecenia pokontrolne, czy też nie.

W związku z wystąpieniem okoliczności wskazujących na naruszenie dyscypliny budżetowej, Wydział Finansowy sporządził zawiadomienie do Wojewódzkiej Komisji Orzekającej, która wyda stosowne orzeczenie w trybie przewidzianym dla działalności tej komisji.

Zast. dyrektora Wydziału
Finansowego UW
Gustaw Lula

Redakcja odpowiada

● Dr Wiesław Gaska z Przemysłu. Dziękujemy za życzenia, wzajemnie życzymy spełnienia najskrytszych marzeń, w tym również zawartych w Pańskim liście. Poruszone w nim sprawy, zechcemy wykorzystać na łamach „ZP”.

● Marcel Lach z Dąbrówki Starzeńskiej (gm. Dynów). Senniki bywają w księgarniach. Musi Pan - po prostu - nawiązać kontakt z „Domem Książki”. Jeżeli nie ma tego rodzaju publikacji aktualnie w sprzedaży, uzyska Pan informację, czy znajdują się w zapowiedziach wydawniczych.

● Czytelnicy zainteresowani kulturystką. Sekcję kulturystki prowadzi Ognisko TKKF „Zuraw” (tel. 30-16), a zajęcia odbywają się w godz. 17-20 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w szpitalu w Żurawicy.

Sprostowanie

Pani Othaniel - bohaterka artykułu „Urodzony pocztowiec” („Życie” z 27 stycznia br.) - ma na imię Michalina, a nie jak napisałem - Katarzyna. Za ten przykry błąd serdecznie przepraszam - W. Wojeieszonek.

SPRZEDAM do remontu lub na części silnik diesel P-ZOT 504. Przemysł, Janusz Brożyna, ul. Franciszkańska 9/4. G-41

SPRZEDAM syrenę R20. Andrzej Kuzniar, Przemysł, ul. Galińskiego 40. (Prakmowce). G-43

KUPIĘ telewizor kolorowy, pianino, małą sadowniczą pilarkę spalinową. Sprzedam pilarkę PS-290. Przemysł, tel. 64-76. G-44

PRACOWNIA TESTÓW CIAŻOWYCH wykonuj laboratoryjne badania testowe

stwierdzające ciężę lub ją wykluczające już po 10 dniach od zatrzymania okresu.

Mgr Krzysztof Szymański
Przemysł, ul. Mickiewicza 2,
(I p.).

G-42

SPRZEDAM 1,15 ha działki budowlanej. Przemysł, ul. 3 Maja 22, Rozalia Smuk. G-45

ZATRUDNIĘ cukiernika (piekarsza). 16-400 Suwałki, 22 Lipca 7, tel. 38-31 (mieszkanie zapewnione). K-362/1

MIESZKANIE M-4 spółdzielcze w Kędzierzynie-Koźlu zamienię na podobne lub mniejsze w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, tel. 44-73 do godz. 16. PG-053/1

ZGUBIONO plombownię nr CPN-22. G-46

SPRZEDAM syrenę 105 - stan bardzo dobry. Krzysztof Wasiewicz, Przemysł, ul. Wschodnia 3. G-47

W dniu 24 I br. w pociągu relacji Warszawa-Przemysł zgubiono pozwolenie na broń myśliwską nr AB 0002276 na nazwisko Leszek Matlak. Przemysł. G-53

UDOSTĘPNIĘ pokój w zamian za opiekę. Bliższe informacje: Przemysł, ul. Zeromskiego 11 w godz. od 16 do 17. G-55

Dorady doświadczonego zielarza

Morszczyzn pęcherzykowaty



Morszczyzn jest wodorostem. Jego organizm nie jest zróżnicowany na korzeń, łodygę i liście, lecz tworzy wielokomórkową plechę, przypominającą z wyglądu kiść skórzastych, widlasto rozgałęzionych taśm o szerokości do 2 cm i długości często ponad 1 m. Plecha przymocowana jest specjalnymi chwytnikami do podmorskich skał i rozgałęzia się stale w jednej płaszczyźnie. Posiada w środku żeberkowate zgrubienie, a po obu stronach - powietrzne pęcherzyki, dzięki którym utrzymuje się w pionowej pozycji, a po oderwaniu od podłoża wypływa na powierzchnię morza. Na plażach naszego Bałtyku spotykamy często, po silnych sztormach, wyrzucone przez fale plechy morszczyznu. Są oliwkowobrązowe, po wysuszeniu ciemnieją. Płuczymy je dokładnie, oczyszczamy z piasku i drobnych muszelek, a następnie suszymy w zacienionym miejscu o dużym przewiewie.

Najważniejszymi składnikami czynnymi morszczyznu są organiczne połączenia jodu i polisacharydy. Oprócz tego zawiera witaminy z grupy B, nieco związków bromu i soli mineralne. Surowiec z Bałtyku posiada około 0,04 proc. jodu, zaś z Atlantyku do 3,5 proc. Dlatego przemysł zielarski przygotowuje z obu surowców takie mieszanki, aby zawierały 0,1 proc. jodu.

Związki jodu w morszczyznie wywierają korzystny wpływ na czynność gruczołu tarczycowego. Dzielnie zapobiegają rozwojowi choroby i podwyższają poziom hormonów: tyroksyny i trójiodotyroniny, których znaczenie rozciąga się na wątrobę, nerki, trzustkę, mięśnie szkieletowe i inne organy. Zbyt mała ilość tych hormonów powoduje obniżenie pobierania tlenu przez różne tkanki i obniżenie wydalenia z moczem azotu. Prowadzi to zwykle do otyłości. Duże znaczenie mają polisacharydy. Rozdrobnione i podane doustnie pęcznieją silnie w jelitach, spulchniają masy kałowe, zwiększając tym samym ich objętość i ułatwiają wyodróżnienia u osób cierpiących na zaparcia.

Morszczyzn stosujemy w leczeniu następujących schorzeń:

- 1) upośledzona czynność tarczycy spowodowana brakiem jodu;
- 2) wól endemiczny (lek pomocniczy);
- 3) zła przemiana materii (w połączeniu z innymi ziołami);

4) uporczywe zaparcia, zwłaszcza u ludzi otyłych.

Morszczyzn może także służyć ozdrowieńcom i osobom starszym jako źródło witamin i potrzebnych organizmowi mikroelementów.

Proszek. Proszkujemy, na elektrycznym młynku, rozdzieloną plechę morszczyznu. Ponieważ proszek ma niedobry smak - rozprawdzamy go sokiem owocowym lub dżemem. Przyjmujemy 1-2 łyżeczki proszku 2 razy dziennie w pół szklanki przegotowanej wody przy złej przemianie materii i jako lek przeczyszczający.

Nasz „Herbapol” produktu od lat trzy skutecznie speycyfiki. Degrosan, Sklerosan i granulat Normosan. W skład każdego spośród nich wchodzi morszczyzn.

Degrosan zawiera: morszczyzn 20, korzeń mniszka 15, kłącze perzu 10, ziele krwawnika 15, ziele bratka 10, korę kruszyny 20 i kwiatostan lipey 10.

Odwar stosujemy w zaburzeniach trawiennych, zaparciach, otyłości, atonii jelit, zmniejszonej tolerancji na tłuszcz, a pomocniczo - w miażdżycy, niedoczynności tarczycy, skłonności do tycia i utrzymującej się długo nadwadze.

Sklerosan zawiera: morszczyzn 10, jarzębinę 10, krwawnik 5, jemiolę 20, psiankę 10, kwiaty i owoce głogu 30, korę kruszyny 15.

Odwar stosujemy w miażdżycy, zwłaszcza u osób starszych nie tolerujących leków syntetycznych.

Normosan zawiera: morszczyzn 10, dziurawiec 15, krwawnik 5, mięte pieprzową 7, korzeń lukrecji 5, korzeń ślazu 20 i płynny ekstrakt z kory kruszyny 2.

Stosujemy 2 razy dziennie łyżeczkę granulatu (na czczo i przed snaniem), dzieci pół łyżeczki - i wypijamy pół szklanki płynu w zaparciach o charakterze atonicznym i spastycznym (skurczowym), zwłaszcza u osób otyłych, a także w zatruciach pokarmowych.

JÓZEF HAWLICKI

Uwaga emeryci i renciści

Grubszy portfel od 1 stycznia br.

1 stycznia br. weszły w życie nowe przepisy regulujące kwoty najniższych rent i emerytur (rozporządzenie Rady Ministrów z 23 grudnia ub. r.) oraz najniższego wynagrodzenia w uspołecznionych zakładach pracy (obwieszczenie ministra pracy i polityki socjalnej z 10 grudnia ub. r.).

W myśl rozporządzenia kwoty minimalnych emerytur i rent od 1 stycznia br. wynosić będą (miesięcznie):

● 10 300 zł — emerytura, renta rodzinna, renta inwalidzka I i II grupy oraz III grupy dla inwalidów, którzy osiągnęli 60 lat (mężczyźni) i 55 lat (kobiety);

● 8 500 zł — renta III grupy dla inwalidów, którzy nie mają 60 lat (mężczyźni) i 55 lat (kobiety).

Podwyższono także — do 3 090 zł — dodatki pielęgnacyjne i dla sierot zupełnych, a dla inwalidów wojennych I grupy do 4 635 zł.

Od 1 stycznia br. zasiłek pogrzebowy wynosi 61 800 zł (w razie śmierci emeryta, rencisty lub członka jego rodziny) oraz 30 900 zł w przypadku śmierci ubezpieczonego, czynnego rolnika lub członka jego rodziny.

Okresowe renty inwalidzkie rolników podwyższono do 5 150 zł.

Wysokość minimalnych rent rodzinnych rolniczych uzależniona jest od tego czy śmierć nastąpiła wskutek innych przyczyn niż wypadek przy pracy w gospodarstwie rolnym — czy wskutek wypadku przy pracy w gospodarstwie rolnym i odpowiednio wynosi:

dla 1 osoby uprawnionej	6 200 zł	lub	7 230 zł
dla 2 osób uprawnionych	6 715 zł	lub	7 745 zł
dla 3 osób uprawnionych	7 230 zł	lub	8 260 zł
dla 4 osób uprawnionych	7 745 zł	lub	8 775 zł
dla 5 osób uprawnionych	8 260 zł	lub	9 290 zł
dla 6 osób uprawnionych	8 775 zł	lub	9 805 zł
dla 7 osób uprawnionych	9 290 zł	lub	10 300 zł
dla 8 i więcej osób	9 805 zł	lub	10 300 zł

Wszystkie czynności związane z podwyższeniem rent i emerytur do kwot najniższych oraz podwyższeniem dodatków pielęgnacyjnych i dla sierot zupełnych, Oddział ZUS w Przeworsku wykona z urzędu, o ile — oczywiście — prawo do tych świadczeń nie było zawieszona na wniosek osób zainteresowanych. Wysyłka świadczeń nastąpi 1, 5, 10, 15, 20, 25 i 29 lutego, oczywiście z wyrównaniem od 1 stycznia br.

Blizszych informacji można zasięgnąć w Oddziale ZUS w Przeworsku, tel. 25-58.



Smak miłości

Termometr za oknem pokazuje 24 stopnie C w słońcu, a to przecież styczeń. Czytelnicy informują o coraz to nowych figlach przyrody. Tu kwitną bazy, tam znów bratki, w Nehrybce pojawiły się tulipany i to bynajmniej nie w szklarniach, a na przebiśniewie nikt już nie zwraca większej uwagi, bo podobno zakwitły w całym kraju, korzystając zapewne z okazji, że nie muszą w tym roku przebić się przez śnieg, którego — gdy piszę ten felieton — na razie nie ma. Zima tylko w kalendarzu...

Za to kaloryfery grzeją jak oszalałe, widać taka ciepła aura sprzyja pracy „ciepłowników”, którzy mają określony limit opału do spalania i chcą koniecznie wykonać plan. Drogowcy być może bawią się w piasku, którego nie ma gdzie wysypać, bo jezdnie „czarne”, w górach właściciele wyciągów narciarskich klną dzień, w którym kupili wyciąg, a w ogóle to klną nawet całkiem małe dzieci, którym płozy w sankach rdzewieją.

Gdyby Katarzyna F. taką pogodę miała w lecie, podczas urlopu spędzonego w pewnej zapadłej dziurze przed dwoma bodajże laty, zapewne dziś nie wnosilaby sprawy przeciwko swej byłej przyjaciółce — Danucie K. Tymczasem pani Kasia miała pecha (choć i nie miała, o czym za

chwilę), bowiem trafiła na pogodę deszczową.

Katarzyna F. jest kobietą zamężną, ale wiele wskazuje na to, że wkrótce zmieni stan cywilny. Zmieni jednak czy nie zmieni — to jest już inna sprawa, natomiast nas może ewentualnie zainteresować z jakich powodów popadła w tarapaty.

Na wakacje, po raz pierwszy od czasu ślubu, wyjechała samotnie (za męża wyszła przed 4 laty, dzieci na razie nie miała), za przyzwoleniem małżonka, który kończył właśnie studia zaoczne i było mu nawet na rękę, że będzie się mógł pouczyć w pustym mieszkaniu. Na tych czasach nuda była okropna. Deszcz siąpił nieustannie, dom czasosowy pachniał bukietem koktajlu z kilku różnych zup, a w świetlicy był bilard z poobdieranym sukniem, gra w „Chińczyka”, a także szachy oraz pan do spraw kulturalno-oświatowych, który całą swą energię wyładowywał na Bogu ducha winnych dzieciach, organizując im glupkowate gry i zabawy.

Po dwóch dniach pani Kasia zamierzała już nawet machnąć ręką na pieniądze, spakować walizkę i wracać do domu, ale wtedy właśnie pan od kultury zapowiedział wieczorek zapoznawczy. W pierwszej chwili pomyślała, że nie

pójdzie, ale wieczorem, gdy usłyszała dźwięki muzyki, zeszła do świetlicy, żeby popatrzeć, jak się inni bawią w tej okropnej dziurze.

Ledwie stanęła w drzwiach, a tu już drepce do niej jakiś mężczyzna, w wieku zupełnie samczym, taki na oko ok. czterdziestki, ubrany młodzieźowo i nawet przystojny.

— Witold jestem — przedstawia się, całuje w rączkę i porzuca do tańca.

Kulturalno-oświatowy, który teraz robi za wodzireja, wykrzykuje na całej gardło, manipulując parami, ale pan Wittek nie zwraca na niego uwagi, wycofuje się z ogólnego korowodu i tańczy z Katarzyną na uboczu. To się nawet pani Kasi podoba, gdyż świadczy — jej zdaniem — o pewnej indywidualności nowo poznanego, który na dodatek pachnie dobrą wodą, ma przyjemny głos i nie gada o duperelach, tylko całkiem przystojnie rozmawia, jakby znał się od stu lat, a nie pięć minut.

— Czy mogę wiedzieć, jak ma pani na imię? — pyta.

— Katarzyna — odpowiada Katarzyna.

— Z daleka pani przyjechała?

— Z dość daleka — słyszy w odpowiedzi i wyczuwa, że partnerka nie ma zamiaru zwierzać mu się dokładnie, więc nie nalega.

Następnie zaprasza panią na drinka (piją bruderszajt), potem znów do tańca — i tak na przemian. Na zakończenie odprowadza ją do pokoju, w progu dostaje buzi i już jest prawie pewny, że przekroczy z nią próg, ale wtedy pani Kasia mówi:

— Nie bądź taki szybki, wczasy się dopiero zaczęły... Umawia się zatem z Kata-

Sąd REJONOWY W PRZEWORSKU skazał **Dariusza Czarnika** (s. Mieczysława, zam. w Zagórze, gm. Manasterz) oraz **Jarostawa Nowakowskiego** (s. Lecha, zam. w Przeworsku) na kary po 4 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 50 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości, a ponadto orzekł wobec obu skazanych nadzór ochronny na 4 lata — za to, że 18 września 1936 r., w Przeworsku, działając wspólnie i w porozumieniu

Z wokandy

(obaż w warunkach powrotu do przestępstwa) dokonali rozboju na osobie NN, zabierając mu 2 000 zł oraz zegarek.

Ponadto sąd orzekł ogłoszenie wyroku w „Życiu Przemyskim”.

Skazani przebywają w zakładzie karnym.

K-34

Karygodne zabawy



Złą tradycją stało się wypalanie zeschniętych traw w porze wiosennej. Co gorsze w ślady dorosłych coraz częściej idą dzieci, którym nikt jakoś nie zwraca uwagi na karygodność takiego postępowania. Igranie z ogniem może mieć fatalne skutki. Przestrzegamy przed tym nim nadejdzie prawdziwa wiosna. Tak bowiem „bawili się” chłopcy w styczniu br., który przez trzy tygodnie był zupełnie bezśnieżny.

Fot. R. PAWŁOWSKI

ryzną na dzień następny, obiecując jej długi spacer pod parasolem.

Od tej pory Witold S. i Katarzyna F. stają się nierozłączną parą, o czym wiedzą wszyscy wczasowicze, którzy z nudów interesują się dwojgiem nieznajomych, przyglądając się, jak rozkwita miłość.

A miłość rzeczywiście kwitnie i niektóre wczasowiczki patrzą na Katarzynę wrogo, tak samo mniej więcej, jak na nie patrzą ich mężowie, zazdrozcząc temu Witoldowi, że przyjechał tu sam, oni zaś z żonami.

Tymczasem wczasowe papużki-nierozłączki przyjmują jednakową taktykę, polegającą na tym, że żadne z nich nie odkrywa kart, to znaczy nie mówią skąd przyjechali, jak brzmią ich nazwiska, gdzie pracują itd. Wiedzą tylko o sobie tyle, że on rozwodził się z żoną, ona zaś ma męża, którego kocha. Tu jednak bardziej kocha pana Witka, jest im razem dobrze — i to wystarczy.

Gdy wczasy dobiegają końca, a miłość sięgała zenitu, oboje zgodnie postanowili, że Katarzyna F. po powrocie do domu będzie miała czas, aby się poważnie zastanowić czy wybiera męża czy też tę wczasową miłość. Żeby nie komplikować sprawy umawiają się że pani Kasia poda mu adres swej przyjaciółki Danuty K. i on może do niej kierować listy, z dopiskiem „dla Kasi”. Jego adresu Katarzyna F. nie chce wiać, czego później będzie żałować.

On obiecuje, że wkrótce napisze, czy jego uczucia miały wyłącznie charakter wakacyjny-przygodowy, czy też okazały się trwalsze.

Minął tydzień, miesiąc, wreszcie rok od chwili, gdy

się rozstali, a na adres Danuty nie nadszedł ani jeden list. Katarzyna F. była zrozpaczona. Dopiero po powrocie do domu zrozumiała, że kocha wyłącznie Witka, męża zaś ani trochę. Wychudła, pobiadła i co chwilę gonila do przyjaciółki, pytając o list. Ta jednak odpowiadała, że na razie nie nadeszło.

I byłaby zapewne pani Kasia zwiędła z rozpacz, gdyby nie to, że pewnego dnia... spotkała w swej miejscowości Witolda S. Padł sobie w ramiona i wtedy okazało się, że on systematycznie stał do niej listy, na które ona także systematycznie odpowiadała, pisząc jednak, że nadal kocha męża i nie może rzucić go dla Witolda.

— To ta małpa Danka! — krzyknęła Katarzyna F. i miała rację.

Danuta K., która — jak potem wyjaśniła — kierowała się troską o utrzymanie małżeństwa koleżanki — otwierała nadchodzące listy i odpisywała nadawcy, nie mówiąc o tym Kasi. Sprawa zakończyła się wniesieniem przez Katarzynę F. oskarżenia przeciwko Danucie, której zarzucała bezprawne czytanie korespondencji przesyłanej przez Witolda (a jest to czyn karalny, o czym mówi art. 172 kk). Ponadto wniosła pozew rozwodowy, ponieważ — jak stwierdziła — dopiero na wczasach poznała wreszcie smak prawdziwej miłości.

— * —

Nigdy nie przepadałem za zorganizowanym wypoczynkiem w stadzie, ze szczególnym uwzględnieniem wczasów pracowniczych, ale może ja się mylę?

JAN M.

DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ
w PRZEMYSŁU, ul. 1 Maja 99

OGŁASZA NABÓR

do szkoły przysposabiającej do zawodu

GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI ZŁOŻ

Nauka rozpoczyna się 15 lutego 1988 r. i trwa 2 lata.

Kandydaci muszą spełniać następujące warunki:

1. Mieć ukończone 16 lat.
2. Posiadać świadectwo ukończenia co najmniej 6 klasy szkoły podstawowej (nie ukończona szkoła podstawowa).
3. Złożyć w sekretariacie szkoły:
 - podanie i życiorys
 - 2 fotografie
 - odpis aktu urodzenia
 - świadectwo ukończenia co najmniej 6 klasy szkoły podstawowej.

● Uczniowie w pierwszej klasie otrzymują pomoc materialną w wysokości ok. 10 000 zł oraz:

- bezpłatne ubranie szkolne i robocze
- deputat w wysokości 2 ton węgla rocznie
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne.

● Po ukończeniu szkoły absolwenci otrzymują:

- pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150 000 zł, umarzaną po trzech latach nienagannej pracy w kopalni;
- dla zawierających związek małżeński — pożyczka na zagospodarowanie, w wysokości 150 000 zł, umarzana po 5 latach nienagannej pracy;
- wysokie zarobki i świadczenia, zgodnie z układem zbiorowym pracy dla przemysłu węglowego.

Po ukończeniu szkoły, absolwenci zatrudniani są w Kopalni Węgla Kamiennego „BARBARA-CHORZÓW” w Chorzowie.

DODATKOWYCH INFORMACJI UDZIELA SEKRETARIAT SZKOŁY w godzinach od 8 do 15 — telefon 51-74. K-016/2

DOKONUJĄC U NAS ZAKUPÓW MASZ SZANSĘ
SZEROKIEGO WYBORU I NABYCIA WYSOKIEJ
JAKOŚCI TOWARÓW



Sp. z o.o. (j.g.u.), filia w Krakowie, ul. Św. Anny 4/8, tel. 22-26-17, 31-007 Kraków, skr. 896

**Uwaga przedsiębiorstwa
oraz osoby prywatne!**
**PRZYJMUJEMY DO REALIZACJI
ZLECENIA W ZAKRESIE
KUPNA I SPRZEDAŻY:**

- ☆ kamery, magnetowidy, odtwarzacze, telewizory
 - ☆ zestawy do odbioru telewizji satelitarnej
 - ☆ najnowszy sprzęt Hi-Fi oraz aparatura nagłośniająca
 - ☆ kserokopiarki oraz urządzenia małej poligrafii
 - ☆ elektronarzędzia — elektroniczny sprzęt pomiarowy
 - ☆ sprzęt medyczny, wyposażenie gabinetów kosmetycznych
 - ☆ urządzenia i maszyny dla przemysłu i rolnictwa
 - ☆ pośrednictwo w zakupie wszystkich towarów niedostępnych na krajowym rynku
 - ☆ usługi w zakresie specjalistycznych badań, pomiarów prac naukowo-badawczych
- Zapewniamy:**
- fachowe doradztwo i pomoc w wyborze sprzętu
 - rabat 10—15 proc. przy większych zamówieniach
 - serwis gwarancyjny i pogwarancyjny
 - krótkie terminy realizacji i konkurencyjne ceny
- Odpowiadamy na każde pytanie. Wszelkich dodatkowych informacji udzielamy codziennie w godzinach 9—17. K-008/4

NADLEŚNICTWO BIRCZA

OGŁASZA
I i II PRZETARG
NIEOGRANI-
CZONY
na sprzedaż:

◇ ciągnika rolniczego Ursus C-4011, nr rej. PRB 337 G, rok produkcji 1968, cena wywoławcza 308 560 zł

◇ ciągnika rolniczego Ursus C-4011, nr rej. PRB 338 G, rok produkcji 1970, cena wywoławcza 357 280 zł

◇ przyczepy skrzyniowej D-35s, nr rej. PRA 012 Y, rok produkcji 1971, cena wywoławcza 78 720 zł

◇ przyczepy skrzyniowej D-35s, nr rej. PRA 019 Y, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 83 640 zł

◇ pługa zawieszanego 4-skibowego U-086 (do DT-75), nr fabr. 1238, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 70 400 złotych

◇ brony talerzowej BDT-30 (do DT-75), cena wywoławcza 30 000 zł

◇ rozsiewacza RNZ-„Bak” (szt. 1), cena wywoławcza 20 000 zł.

Przetarg odbędzie się 10 lutego 1988 r. o godz. 10 w siedzibie Nadleśnictwa Bircza.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej do godz. 9, w dniu przetargu w kasie nadleśnictwa.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Wymieniony sprzęt można oglądać w przeddzień przetargu w godz. 9—12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-025/1

URZĄD
MIASTA I GMINY
w KAŃCZUDZE

ZATRUDNI
OD 1 MARCA 1988 r.

INŻYNIERA
lub TECHNIKA
BUDOWLANEGO
na stanowisko
INSPEKTORA
ds. GOSPODARKI
KOMUNALNEJ
i MIESZKANIOWEJ.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu lub telefonicznie — tel. 142 Kańczuga.

K-027/2

URZĄD MIASTA I GMINY
w KAŃCZUDZE

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko KIEROWNIKA

ZAKŁADU GOSPODARKI KOMUNALNEJ
i MIESZKANIOWEJ w KAŃCZUDZE

Wymagane wykształcenie wyższe budowlane z 2-letnią praktyką lub średnie budowlane z 5-letnią praktyką na stanowisku kierowniczym.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z naczelnikiem miasta i gminy — osobiście lub telefonicznie tel. 142 Kańczuga).

Istnieje możliwość
otrzymania mieszkania

K-028/2

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „BARBARA-CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnika zapewnisz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku wysokie świadczenia emerytalne.

KOPALNIA PRZYJMUJE DO PRACY
POD ZIEMIĄ
ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH
I NIEWYKWALIFIKOWANYCH
w wieku 18 do 40 lat.

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg podwyższonego taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy
- premie regulaminowe i uznaniowe
- wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie
- roczne nagrody z funduszu zakładowego
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł jeżeli pracownik zawrze związek małżeński (po przeprowadzeniu nienaganne 5 lat pożyczka ulega umorzeniu)
- zakwaterowanie w domach górnika
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem
- perspektywa wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa
- książeczka wojskowa
- świadectwa pracy z poprzednich zakładów
- świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- skierowanie do pracy w kopalni lub do Wydziału Zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „BARBARA CHORZÓW”, 41-500 CHORZÓW, ul. Wiejska 18, tel. 412-431, wewn. 229, 395, 150.

Przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza przyjmująca młodzież w wieku 15—18 lat.

Szczegółowe informacje ZSG „Barbara Chorzów”, ul. Sportowa 23, tel. 413-450, wewn. 10.

K-005/12

Piąty „dublet” sztangistów

30 stycznia — na przemyskim „Bału Sportowca” — ogłosiliśmy wyniki dziewiątego już plebiscytu na najlepszych sportowców i trenerów województwa. Wolą naszych czytelników, którzy nadesłali 502 kupony, miano „Najlepszych w roku 1987”, podobnie jak w latach 1984 i 1986, przypadło duetowi JERZY BARACZ — BOLESŁAW EKIERT z przemyskiego Polbutu (ongis reprezentowali Plon Oleszyce oraz WLKS Przemyski) — klubu, który kilka miesięcy temu awansował do I ligi, był rewelacją XIV OSM i ma aktualnie 3 reprezentantów kraju juniorów. To już siódmy triumf sztangistów (S. Karpiuk, J. Wojtas, 2-krotnie J. Bąk i 3-krotnie J. Baracz) w naszym plebiscycie, a piąty wieloletniego trenera ciężarów B. Ekierta (w 1978 i 1985 r. był 2, w 1982 r. zwyciężył w grupie szkoleniowców „sportu wiejskiego”).

Wysoko oceniono ubiegłoroczny dorobek przedstawicieli „królów sportu”, reprezentowanej w czołówce przez dwóch maratończyków: Edwarda Dubois i Ryszarda Krukar. Czołowe lokaty Janusza Wiącka i Marii Kędzior są również wyrazem uznania dla wysiłku ich zespołów walczących z powodzeniem w II lidze, niezmiennie wysokie „akcje” mają też brydżyści.

Z woli organizatorów konkursu oraz niektórych jego uczestników — przyznaliśmy tytuł „Honorowego trenera roku 1987” zmarłemu przedwcześnie JAROSŁAWOWI KŁYMIŃSKIEMU (nagrodę wręczymy rodzinie). Ubiegłoroczne medale tenisistek stołowych wpłynęły na wysoką lokatę jednego z najbardziej oddanych im opiekunów — Mieczysława Bodnara, a Zbigniew Fac i Marek Wójcicki to uznane od dawna „firmy”.

Liczby w nawiasach, po nazwach klubów, oznaczają kolejno ilość otrzymanych głosów oraz ilość kuponów, na których dany sportowiec lub trener figurował na pierwszym miejscu.

SPORTOWCY

1. JERZY BARACZ (ciężary — Polbut, 381 — 106)	— 2 919 pkt.
2. KRZYSZTOF PILISZKO (ciężary — Polbut, 312 — 81)	— 2 327 pkt.
3. EDWARD DUBOIS (l.a. — Iglopol Dębica, 334 — 34)	— 1 976 pkt.
4. STANISŁAW TROJNIAK (ciężary — Polbut, 218 — 18)	— 1 567 pkt.
5. JANUSZ WIĄCEK (koszykówka — Polonia, 263 — 32)	— 1 359 pkt.
6. MARIAN WYCZAŃSKI (ciężary — Polbut, 209 — 27)	— 1 347 pkt.
7. BRYDŻYŚCI POLNEJ (234 — 28)	— 1 252 pkt.
8. RYSZARD KRUKAR (l.a. — Czuwaj, 245 — 8)	— 1 231 pkt.
9. MARIA KĘDZIOR (piłka ręczna — JKS, 213 — 36)	— 1 196 pkt.
10. BOGUSŁAW KŁOJZY (ciężary — Polbut, 185 — 7)	— 1 171 pkt.

Miejsca 11—20: 11. Artur Pluta — Jacek Smuczek (akrobatyka — Juwenia, 191 — 3) — 1 079 pkt., 12. Anna Mrozek (l.a. — Czuwaj, 196 — 16) — 1 059 pkt., 13. Anna Wnuk (tenis stołowy — MKS MDK, 222 — 6), — 995 pkt., 14. Marek Kalinowski (piłka ręczna — Czuwaj, 213 — 6) — 977 pkt., 15. Dariusz Stec (ciężary — Polbut, 186 — 2) — 939 pkt., 16. Wojciech Banaś (koszykówka — Polonia, 162 — 9) — 843 pkt., 17. Małgorzata Wardęga — Dorota Sobejko (tenis stołowy — Nurt, 167 — 25) — 810 pkt., 18. Małgorzata Zubik (tenis stołowy — Nurt, 189 — 2) — 803,5 pkt., 19. Weronika Juźwikowska (piłka ręczna — JKS, 154 — 11) — 791,5 pkt., 20. Jacek Przybyła (l.a. — Czuwaj, 147 — 30) — 740 pkt.

TRENERZY

1. BOLESŁAW EKIERT (ciężary — Polbut, 397 — 293)	— 1 772 pkt.
2. JAROSŁAW KŁYMIŃSKI (l.a. — Czuwaj, 256 — 76)	— 891 pkt.
3. MIECZYŚLAW BODNAR (tenis stołowy — Nurt, 285 — 42)	— 874 pkt.
4. ZBIGNIEW FAC (akrob-tyka — Juwenia, 315 — 10)	— 832 pkt.
5. MAREK WÓJCICKI (brydż — Polna, 260 — 8)	— 642 pkt.

Miejsca 6—10: 6. Jerzy Strączkowski (piłka nożna — JKS, 181 — 14) — 482 pkt., 7. Mariusz Zamirski (koszykówka — Juwenia, 178 — 23) — 470 pkt., 8. Zdzisław Michalski (l.a. — Czuwaj, 175 — 8) — 411 pkt., 9. Jerzy Wilczyński (tenis stołowy — MKS MDK, 159 — 10) — 342 pkt., 10. Zbigniew Porębski (l.a. — Czuwaj, 137 — 2) — 332 pkt.

HONOROWY TRENER ROKU 1987

JAROSŁAW KŁYMIŃSKI

„WYDARZENIE ROKU”

1. Awans Polbutu do I ligi	— 247,5
2. 6 miejsce Lrydżystów Polnej w I lidze	— 68
3. 6 medali sztangistów na XIV OSM	— 54,5
4. Udział koszykarzy Juwenii w finale XIV OSM	— 42,5
5. Udział p ^o karzy JKS w finale XIV OSM	— 39,5
6. Medalowe występy tenisistek stołowych	— 37
7. II-ligowy awans i rozwiązanie drużyny badmintonistów „Przystani”	— 6

*) Na 7 kuponach nie dokonano wyboru.

ZB.

Zboisk i hal



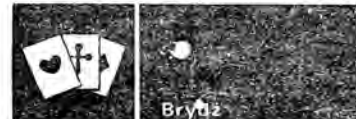
W Jarosławiu odbył się strefowy turniej mistrzostw Polski nauczycieli. Wśród kobiet zwyciężyła drużyna ZNP Rzeszów, przed Ustrzykami Dolnymi, Przemysłem (0:2 z Rzeszowem i Ustrzykami oraz 2:0 ze Stalową Wolą) i Stalową Wolą, a wśród mężczyzn — Mielec przed Jarosławiem (0:2 z Mielcem, 2:0 z Krosnem i 2:1 ze Stalową Wolą), Krosnem i Stalową Wolą. Nauczyciele z Mielca i nauczycielki z Rzeszowa zakwalifikowali się do półfinałowego turnieju MP.

Zakończyły się międzywojewódzkie eliminacje juniorek młodszych do XV OSM. Zwyciężył MKS Łańcut (bez porażki) przed Czarnymi Jasło (4 pkt.), Zniczem Jarosław, Polonią Przemyski (po 2 pkt.), Sanoczanką Sanok i MKS Żołynia (po 1 pkt.). Dwie pierwsze drużyny wezmą udział w 4 turniejach rozgrywanych z udziałem zespołów z woj. krakowskiego, natomiast Znicz i Polonia walczyć będą w grupie „B” o miejsca 5—8 w makroregionie Małopolska.



Bardzo obiecująco wypadł ostatni kontrolny start juniorów Czuwaju przed halowymi MP podczas zawodów makroregionu śląskiego, które odbywały się w Zabrze: padło wiele rekordów życiowych, w kilku konkurencjach nasze nadzieje nadawały ton walce. Oto najlepsze rezultaty: juniorzy młodszy — 1000 m — 1. Anna Mrozek (2.59,15), 3. Małgorzata Maliec (3.01,63); 600 m — 2. Krystyna Wolańczyk (1.39,57), 3. Katarzyna Kut (1.43,90), 5. Renata Zgłobicka (1.44,19); kula — 4. Magdalena Żurawel (LO Lubaczów — 9.50); 1000 m — 5. Marian Marciniuszyn (2.39,19); juniorzy — 1000 m — 1. Maria Domka (3.07,63); 600 m — 2. Maria Filipowicz (1.37,05); kula

— 2. Danuta Sztajmiec (12,23), 5. Renata Tokarz (10,66); 1000 m — 6. Wiesław Stelmach (2.35,55). Aktualnie w kadze narodowej juniorek mamy cztery przedstawicielki: A. Mrozek, D. Sztajmiec, M. Filipowicz i M. Żurawel (poczwolana po zawodach w Zabrzu).



Podczas rozgrywanego w Warszawie kryterium kadry krajowej zwyciężyła para Polnej Aleksander Jezioro — Kazimierz Chronowski (w drugiej grze zastąpił go Jerzy Russyan), awansując do dalszych rozgrywek (para Marek Wójcicki — Michał Kwiecień zajęła 14 lokatę).

22 pary walczyły w przemyskim Klubie MKK „Niedźwiadek” (udzielił on bezpłatnej gościny oraz ufundował nagrody) o mistrzostwo okręgu. Niespodziewanie przypadło ono w udziale parze jarosławskiej: Elżbieta Superon („Ognisko”) — Witold Mroczek („Dedał”), która wyprzedziła kolejno duety: Jan Dwernicki — Jerzy Madera (Czuwaj), Bogusław Kruczek — Zygmunt Bącał (Ozeł), Marian Inglot — Maciej Krzywka (Czuwaj) i Janusz Kruk — Zbigniew Michalik (MOK Lubaczów). Wszystkie wymienione pary wystąpią w półfinale MP w Krakowie.



W swym pierwszym tegorocznym starcie jarosławski biegacz Edward Dubois uplasował się na 11 miejscu w klasyfikacji generalnej oraz na 3 w kategorii wiekowej na trasie 20-kilometrowego IV Biegu Wyzwolenia Zgierza.

W Tryńczy podsumowano doroczny, organizowany już po raz szósty przez miejscową RG LZS oraz ZG ZSMP, plebiscyt na najlepszego sportowca gminy. Zwyciężył piłkarz „Huraganu” Gniewczyzna Ryszard Gurak przed Stanisławem Misilem (piłkarz LZS Gorzyce) oraz Edwardem Słyszem (piłkarz i pingpongista LZS Gniewczyzna). W trakcie zebrania RG LZS wręczono honorowe odznaki zrzeczenia: złote — Bolesławowi Janikowi z Gniewczyzny i

Stanisławowi Misile z Gorzyce, a srebrne — Zdzisławowi Kozakowi z Gniewczyzny i Aleksandrze Pruchnickiej z Jagielly.

W kończącej weszły eliminacyjne rozgrywki przemyskiego turnieju halowego „szostek” piłkarskich o puchar dyrektora WOSiR (od 1 stycznia br. POSiR — Przemyskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji). W kolejnych meczach padły rezultaty: „Fani” — Spółdzielnia „Start” 3:1, WUSW „Prawnik” 4:0, WZU — Laboratorium Branżowe Ochrony Środowiska 5:1, WPBK — „Publikator” 1:3, OTL — „Fiskus” 5:0, SKR Żurawica — CPN Żurawica 2:0, „Publikator” II — „Hol” 0:3, WUSW — „Start” 1:0, „Sanwil” — ZNP 2:3, SKR — WPBK 2:2, „Astra” — OTL 0:0, ZOZ — Zakłady Mięsne 2:1, DRP — „Fani” 3:0.



Sporo musieli napracować się koszykarze Polonii, żeby pokonać u siebie znajdującą się na przedostatniej pozycji w tabeli Piotrowie 88:82 (42:45). Punkty zdobyli: Banaś 27, Wiącek 19, J. Osiadaec 12, Kozioł 10, Kucab 7, Czarniecki i Oleszek po 5 oraz Mateuszuk 3. Gospodarze spodziewali się gładkiego zwycięstwa, ale akcje na boisku nie układały się po ich myśli. Polonii po prostu nie szło, trener przeprowadzał częste zmiany, ale od 7 do 23 min. nie przynosiły one spodziewanych efektów. Goście toczyli wyrównaną walkę, a w pewnym momencie uzyskali nawet 5-punktową przewagę i już było źle. Na szczęście, zaczął się wówczas „koncert” w wykonaniu Banaś (zdobył po przerwie 21 pkt.) i Kozioła i w 33 min. było już 77:62 dla Polonii.



Mimo porażek w Sosnowcu z tamtejszym Górnikiem 25:31 i 22:23, II-ligowy Czuwaj nie zawiodł swoją postawą, zwłaszcza w drugim meczu. W najbliższą sobotę i niedzielę przemyskie podejmują u siebie ostatnią w tabeli Lublińską. Kibice liczą na komplet punktów.

Nasi medalści (6)

Gdyby udała się „śruba”...

JACEK SMUCZEK (ur. 30 I 1970 r.), uczeń III klasy ZSZ w Przemysku, mieszka w Żurawicy, skąd dojeżdża na treningi do hali WOSiR. Jego starszy brat Wojciech kilka lat temu wywalczył z kolegami drużynowe wicemistrzostwo kraju juniorów. Jacek, idąc w jego ślady, zaczął uprawiać akrobatykę, kiedy uczęszczał jeszcze do „podstawówki”.

ARTUR PLUTA (ur. 13 VIII 1974 r.), uczeń klasy VII SP nr 11 w Przemysku, pierwszy kontakt z akrobatyką nawiązał w wieku 10 lat. Początkowo ćwiczył w „dwójce” z Dukiem Paclawskim, zdobywając z nim w 1986 r. trzecie miejsce na mistrzostwach Szkolnego Związku Sportowego, a w „czwórce” wywalczył z kolegami w tej imprezie pierwszą lokatę.

W ub roku J. Smuczek i A. Pluta z MKS Juwenia Przemyski wstępując w „dwójce” klasy pierwszej, zdobyli na XIV Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Lublińcu srebrny medal. Wyrzucili pięć par, ulegając jedynie rywalom z MKS Wschowa, chociaż...

Mieliśmy z Artkiem bardzo duże szanse na „złoto” — wspomina Jacek — Prowadziliśmy po dwóch pierwszych układach i powinniśmy byli utrzymać tę pozycję. Jednak zamiast wykonania prostego salta, zdecydowałem się na „śrubę”. Niestety, nie wyszło mi i do złotego



medalu zabrakło nam pół punktu.

Był to ich pierwszy wspólny start na OSM. Biorąc pod uwagę fakt, że ćwiczą ze sobą zaledwie rok, i to z przerwami, gdyż A. Pluta miał złamaną nogę i trochę kłopotów zdrowotnych, srebrny medal jest dla nich sporym sukcesem.

Tuż po udanym starcie w Lublińcu, J. Smuczek i A. Pluta otrzymał powołanie na tygodniowe zgrupowanie kadry narodowej juniorów, które odbyło się na obiektach warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Trenerzy wysoko oceniają ich możliwości Przemyska „dwójka”

uzyskała prawo startu m. in. w mistrzostwach Polski seniorów.

Jacek i Artiek przygotowują się obecnie do mistrzostw okręgu — powiedział ich trener Z. F a c. — Oczywiście, ich najważniejszym tegorocznym celem jest wywalczenie „przepustek” na Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży i zdobycie na niej złotego medalu. Myślę, że jest on zupełnie realny. Chłopcy jednak muszą mieć więcej przygotowania choreograficznego i baletowego, i na to właśnie kładziemy nacisk podczas treningów.

(w.b.)
Fot. R. P.



Fot. W. WOJCIESZONEK



Niezwykle łaskawy był tegoroczny styczeń — suchy, słoneczny i ciepły. Dopiero w ostatnim tygodniu poproszył nieco śniegiem, by zaświadczyć, że jest jednak miesiącem zimowym. Luty też ma być skąpy, jeśli idzie o opady. Według naszej pogodymki zanoszą się na dnie słoneczne i mroźne. Dopiero w połowie miesiąca przewidywany jest wzrost zachmurzenia, ale śniegu niewiele.

Miałałoby to być nietypowa zima? Pożyjemy, zobaczymy.

„CZASEM LUTY OSTRO KUTY”, „CZASEM W LUTY SAME PLUTY”, „LUTEK BYWA RÓŻNIE ZMIENNY: POŁ-ZIMOWY, POŁWIOSENNY”. „KIEDY LUTY POFOLGUJE, MARZEC ZIMĘ ZREPERUJE”.

Marihuana na trawniku

Prawdziwą plantację marihuany w samym centrum Limy wykrył tamtejszy wydział policji ds. walki z narkotykami. Zaobserwowano, że trawniki przy bulwarze Brasil — jednej z najruchliwszych arterii peruwiańskiej stolicy — pokrywają nie tylko rośliny ozdobne. Na oczach tysięcy przechodniów zaradni handlarze narkotyków uprawiali tu marihuane, zgodnie z zasadą, iż najciemniej jest pod latarnią. Juan Bardeli, prefekt policji w Limie zapewnił publicznie, na podstawie wstępnych ustaleń, że oficjalnie zatrudnieni ogrodnicy miejscy nie mają nic wspólnego z tą sprawą. Obecnie policja dokonuje inspekcji wszystkich parków i skwerów miejskich.

Dziękujemy!

- Podczas pobytu w Poznaniu pamiętał o nas jarosławianin Zdzisław Paszyński.
- Z Ostrowa Wielkopolskiego pozdrowienia nadesłał nasz stały czytelnik Witold Slusarz.
- Z Jarosławia, gdzie odbywało się podsumowanie konkursu „Harczerze — współorganizatorami wsi”, napisała do nas 67. Drużyna Zuchowa „Leśne skrzaty” z Hureczka.
- Nowy rok turystyczny rozpoczęli członkowie Klubu PTTK „Pod Ciuchcią” przy DRP w Żurawicy zwiedzaniem woj. chełmskiego i lubelskiego, skąd oczywiście nie omieszkali przesłać pozdrowień.
- Z III Salonu Karykatury w Warszawie pozdrowienia nadesłali nasi rysownicy — Henryk Cebula i Władek Dziegiel, natomiast z wyjazdu służbowego do Lwowa — Henryk Grymuza.



— Gdzie kupiłeś taki piękny bubel?

— W twojej firmie, w obawie przed podwyżką...

Rys. E. KMIECIK



TORT Z BISZKOPTÓW

24 biszkopty, 15 dag cukru pudru, 2 żółtka, 25 dag masła, 5 dag kakao lub pół szklanki mocnej kawy.

Żółtka utrzeć z cukrem pudrem. Masło utrzeć z kakao. Wymieszać dobrze obie masy. Tortownicę wyłożyć papierem pergaminowym. Biszkopty przekrawać na pół i ustawiać w tortownicy, wypukłą stroną na zewnątrz. Dno wyłożyć szczelnie biszkoptami, a na nie wyłożyć połowę masy, potem warstwę biszkoptów i znów masę. Powierzchnię wyrównać nożem. Tort można ubrać owocami z konfitury.

CIASTKA Z TWAROGU

1/2 kg twarogu, 1/2 kg mąki, 25 dag masła lub margaryny, cukier waniliowy, marmolada, cukier puder.

Z podanych wyżej składników wyrobić gładkie ciasto i wstawić do lodówki na noc. Następnie rozwałkować ciasto, zagnieść kilka razy i znów, na godzinę, wstawić do lodówki. Czynność tę powtórzyć 2 razy. Ciasto rozwałkować, podzielić na kwadraty, na każdy z nich nałożyć odrobinę marmolady, złożyć jak koperkę. Piec na jasnozłoty kolor w średnio nagrzanym piekarniku. Gotowe — posypać cukrem pudrem.

MAKAGIGI

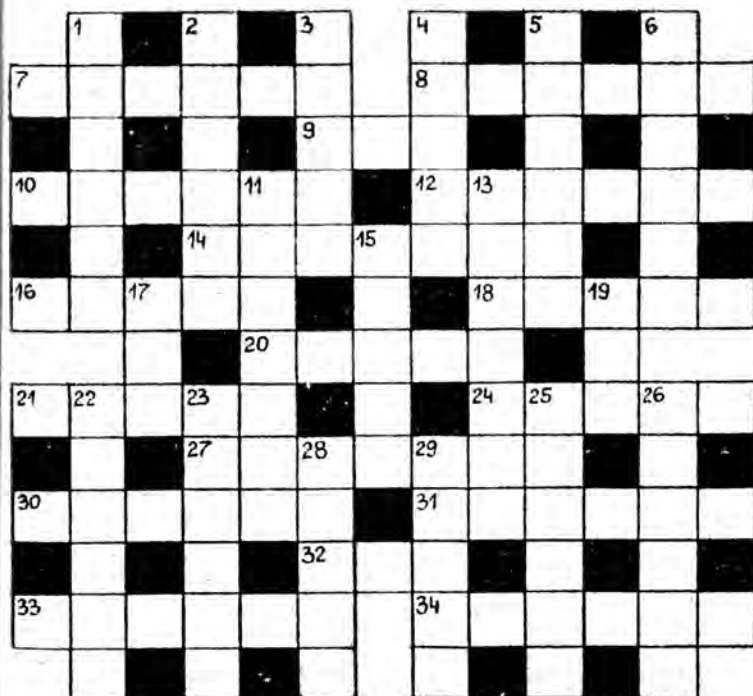
1/4 litra miodu, 12 dag. cukru, 1 szklanka maku.

Zagotować mieszając miód z cukrem i suchym przesianym makiem. Gdy masa lekko się zrumieni — wyłożyć ją na zwilżony wodą lub posmarowany olejem płaski półmisek lub szklaną płytkę, cienko rozsmarować nożem. Gdy zastygnie — krajać w kostki.

KRYSTYNA



Krzyżówka



Poziomo: 7) egzamin dojrzałości, 8) rozmiar, wielkość, 9) bohaterka „W pustyni i w puszczy”, 10) dozór, kuratela, 12) miasto w pd.-zach. części NRD, 14) rodzaj kindżału, 16) rzadkie imię męskie, 18) stolica Nigerii, 20) imię Szewińskiej, 21) krwawy w linii męskiej, 24) narzędzie kuchenne, 27) skład, 30) ryba słodkowodna, 31) prawy dopływ Jeniseju, 32) charakteryzują sumę, 33) francuski rzeźbiarz i malarz impresjonista (1841—1919), 34) narzędzie spawacza.

Pionowo: 1) step południowoamerykański, 2) odcinek rury, 3) ssak morski, brzegowiec, 4) jeniecki obóz dla oficerów w II wojnie światowej, 5) gród słowiański na Ru., 6) jezioro na pn.-wsch. od Ustki, 11) 4-gwiazdkowa szarża w wojsku, 13) w Polsce piastowskiej — wojewoda, 15) scena cyrkowa, 17) dźwięk, 19) kocioł. sagan, 22) naczynie kuchenne, 23) nieprofesjonalista, 25) afrykańskie państwo z Luandą, 26) „fabryka” jajek, 28) zimowe leżowisko niedźwiedzia, 29) wydma śnieżna.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

DZIWNE PRETENSJE

Ze diabeł nie śpi?

Czego chcesz?

Anioł stróż czuwa

przecież też.

ZWIERZĘTA I LUDZIE

Zwierzę się kocha

w szacie godowej —

nago to robi wyłącznie

człowiek.

SZKODA

Dzieci i ryby głosu nie mają

— a szkoda:

może by była w rzekach

czystsza woda...

Wkrótce w „ŻYCIU”

★ Nowe przemyskie książki

★ Szczurze sensacje

★ Byłem „heyem”

★ Zazdrość i zawiść

★ Kto ma rację w tym sporze (cz. II)

★ Korespondencja z Australii